

KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, z bogaceniu.
Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.Wiara, miłość
Boga i bliźniego, oświataOszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.Adres redakcji i administracji:
Bytom G.-Sl., ul. Elektoralna 19.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK” wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
i kosztuje miesięcznie 78 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Sobota, dnia 28-go kwietnia 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetrowe.
Wiersz milimetrowy (1 tam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i członkami „KATOLIKA”, spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

Przeglądajmy listy wyborców

Śląskie listy wyborcze Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

Opole. Zjazd delegatów Polsko-Katolickiej Partii Ludowej Śląska Opolskiego, Śląska Średniego i Śląska Dolnego ustalił listy wyborcze do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego.

Listy te na naczelnych miejscach zawierają nazwiska następujące:

Lista sejmowa:

1. poseł Baczewski
2. poseł ksiądz Klimas
3. rolnik Bożek
4. robotnik Łaszczyk

Lista parlamentarna:

1. ksiądz dr. Domański
2. rolnik Bożek
3. robotnik Dworaczek
4. dr. Michałek

Na te powyższe listy Polsko-Katolickiej Partii Ludowej cała ludność nasza trzech okręgów śląskich — mianowicie: okręgu opolskiego, okręgu wrocławskiego i okręgu lignickiego — oddać winna wszystkie swoje głosy w wyborach do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego w dniu 20. maja br.

Odezwa Księdza Posła Klimasa do ludu śląskiego.

Opole. Czcigodny Ksiądz Poseł Klimas wydał następującą odezwę do ludu śląskiego:

Bracia i Siostry!

Znowu, jak przed czterema laty lud nasz dnia 20 maja ma pójść do urn wyborczych i oddać swe głosy. W tej chwili ważnej, ja, Wasz poseł górnośląski czuję się w obowiązku zabrać głos.

Przez cztery lata w Sejmie Pruskim, w miarę siły i możliwości swych w zgodzie ze swym sumieniem religijnym i narodowym, broniłem spraw Waszych. Dzięki pomocy Bożej szereg wysiłków moich dał dla naszego życia społecznego poważne wyniki. Doświadczenie czteroletniego posłowania w Waszym imieniu przekonało mnie o doniosłości sejmowej trybuny dla spraw naszych. Doświadczenie to przekonało mnie dalej, że sama trybuna sejmowa jednak z wielu względów nie może nam wystarczyć. Dlatego winniśmy całą siłę naszą wyteńczyć, aby w wyborach obecnych wprowadzić naszych obrońców do parlamentu Przeszy.

Bracia i Siostry! Ta chwila nowej próby naszych sił teraz nadchodzi. Nikogo z nas w tej próbie nie powinno zabraknąć i nikt, kto chce być w zgodzie ze swym sumieniem, nie powinien głosować inaczej, jak na listę polsko-katolicką.

Polsko-katolickie listy sejmowe i parlamentarne są Wam dziś podane do wiadomości. Ustaliliśmy je po głębokiej rozważce tak jak nakazywały nam troska o przyszłość ludu naszego i sumienie obywatelskie. Nazwiska, za-

warte na polsko-katolickich listach sejmowych i parlamentarnych, oraz ich kolejność poręczała najlepsza obrona interesów, narodowych, gospodarczych i społecznych.

Byłem Waszym posłem przez cztery lata w sejmie pruskim. Nazwisko moje znajduje się na obecnych listach Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

Jako dotychczasowy Wasz poseł, jako sejmowy kandydat Wasz wzywam Was, Bracia i Siostry, byście wszystkie głosy Wasze oddali na polsko-katolicką listę naszą.

Droży Bracia i Drogie Siostry! Jak od lat, tak teraz duszą całą i sercem jestem z Wami. Jak dawniej tak i teraz stałem przy Was w tej ważnej chwili, wzywając do oddania głosów na listę, na której znajdziecie nazwisko moje. Tak jak dawniej, tak teraz wleżę głęboko w zwycięstwo sprawy naszej.

Z Bogiem odważnie do pracy, która nas czeka!

Zwyciężyć musimy!

Wasz poseł

(—) Czesław Klimas,
proboszcz.

Niechaj powyższa odezwa Szlachetnego Duszpasterza naszego i czcigodnego naszego dotychczasowego posła na sejm pruski będzie nam wskazówką, abyśmy wszyscy w dniu 20 maja głosy nasze oddali na listy sejmowe i parlamentarne naszej Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

Przeglądajmy listy wyborców!

W czasie od 29 kwietnia do 6 maja r.b. wyłożone są listy wyborców.

Sprawdzenie list wyborców jest najpierwszym obowiązkiem obywatelskim wyborczym.

Każdy z nas ma zatem: 1. jak najrychlejszą udę się do wyznaczonego przez gminę lokalną i osobiście tam przekonać się, czy zapisano go na liście wyborców; — 2. po stwierdzeniu dokładności listy co do swej osoby, każdy z nas ma przeglądać całą listę a to celem prze-

konania się, czy nie pominięto w liście uprawnionych do głosowania, czy też wciągnięto na nią nieuprawnionych; — 3. w razie stwierdzenia niedokładności, należy natychmiast wnieść protest pisemnie lub zeznać go do protokołu.

Od sumiennego wypełnienia przez nas tego powyższego naszego obowiązku skontrolowania list wyborców zależy, czy wogóle w dniu 20 maja udział w głosowaniu brać będziemy mogli.

Bajka o jeżu.

Znacie chyba wszyscy, kochani Czytelnicy, Boga stworzenie, nazwane jeżem.

Pozwólcie, że opowiem Wam bajkę o tem niepozornem a przecież niezmiernie pożytecznem stworzeniu.

Posłuchajcie zatem:

Był sobie pracowity a pobożny rolnik imieniem Franek. Żył on z kobietą swoją i trzema dziećmi na ojczystym zagonie w rodzinnej wiosce. I on był pilny i kobieta jego nie leniła się do pracy. Dziecka też pomagały im w gospodarstwie. Cała rodzina Franckowa żyła, jak Bóg przykazał, Modliła się i pracowała. W pocie czoła jadła swój chleb codzienny. A jednak mimo pilności i pobożności całej rodziny ciężko było Franckowi i jego gromadzie. Fraszek gnębił serce Francka i poczuł się jakby w niewolę. Pole jego jakoś wydawało marny plon. Kartofle i zboża marniały. Drzewa i kije w ogródku Franckowym źle rodziły.

Franek nie wiedział, skąd się to licho wzięło. które już od kilku lat gnębiło jego gospodarstwo.

Przecież pamiętał, jak za życia świętej pamięci Ojca jego, gdy w domu było dziesięć głów do wyżywienia, to samo gospodarstwo wystarczało przy pilnej pracy na dostateczne wyżywienie całej licznej rodziny.

A teraz jakby się wszystko odmieniło!

Naprawdę, Franek nie wiedział, jak to się działo, że rola jego marniała i coraz większa bieda gnębiła jego i jego rodzinę.

W ciężkim swym frasunku Franek przypomniał sobie o starym Gustliku, który był serdecznym przyjacielem świętej pamięci nieboszczyka jego ojca, a który mieszkał w sąsiedniej wiosce. Franek postanowił udać się do Gustlika po radę.

Stary Gustlik przywitał go serdecznie. Wysłuchał żalów Francka.

„Mój miły Francku, mam dziś czas. Pójdę z Tobą do Twojej wioski i zobaczę sobie, jak to tam u Ciebie wygląda.”

Poszli zatem. Gdy już szli miedzą obok roli Francka, Franek rzucił się w nową chwilę z kłosem i przekleństwem na pole, gdzie w słońcu grzał się jeż. Franek czerwony z złości bił jeża kijem. Jeż zwinął się w kłębek. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby Gustlik nie szarpnął Francka za ramię i gniewnie się spytał:

„Franek, co robisz?”

„Co robie?” odrzekł Franek — tępię największego szkodnika!”

Na to Gustlik: „Jakto? Jeż jest Twoim szkodnikiem? Kto to ci, chłopie, powiedział?”

„A no, powiedzieli mi to mądzy ludzie, jak Michel Centrumsmann, Fritz Moskauer i Wilhelm Marxfreund. Oni powiedzieli mi, że największym szkodnikiem moim jest jeż. Kazali mi go tępić. Dzięki Bogu, kilka jeży już zabiłem. Myślałem, że na moim polu niema już tego paskudstwa. Dlatego tak się zniechęcałem, gdy zobaczyłem tego tam jeża.”

„Bóg się Boga, Franek, jakiś ty głupi! Teraz już wiem, czemu u Ciebie wszystko na polu marnieje. To ty sam jesteś szkodnikiem zabijając jeży. Jak możesz wierzyć tym mądrym Michlom, Fritzom i Wilhelmom? Toć przecież oni są największymi wrogami Twemi. Franek, powiadam Tobie, nie tępi jeży! Jeż jest dobrym przyjacielem rolnika. Tępi myszy, szczury, gady i chrabąszcze, które niszczą rolnikowi plon.”

Zadumał się Franek. Słuszność przyznał Gustlikowi. Zaprzestał ścigać jeży. Wielki miał z tego pożytek. Praca jego dobre wydawać poczęła owoce.

Taka jest bajka moja.

Zrozumiełście ją?
Rolnikiem jesteśmy my. Jeżem to Polsko-Katolicka Partja Ludowa. Mądrzy Michle, Fritze i Wilhelmy to wrogowie nasi.

Nie słuchajcie na nich. Nie zwalczajcie Polsko-Katolickiej Partji Ludowej. Ona jest przecież największym Waszym przyjacielem. Choć jest niepozorna, jest ona pożyteczna!

Pamiętajcie o tem zwłaszcza teraz w akcji przedwyborczej i wszystkie głosy wasze oddajcie na jeża, którą jest Polsko-Katolicka Partja Ludowa.

Wiadomości polityczne

Minister Grzesiński w Zabrze.

Był to m. (WTB.) Przybył na Śląsk min. spraw wewnętrznych, socjalista Grzesiński, aby wygłosić w Zabrzu odczyt z powodu zakończenia półroczia zimowego na tamtejszym uniwersytecie ludowym.

W trakcie odczytu poruszył minister Grzesiński także rozgrywający się obecnie proces o morderstwa, dokonywane przez specjalną policję na Śląsku w czasie plebiscytu. Jest rzeczą ubolewania godną, że wydarzenia z przed siedmiu lat stają się przedmiotem rozpraw sądowych. Minister wyraził oburzenie, że ludzie, należący do oddziałów Aulocka i Rossbacha, którzy na mocy amnestji górnośląskiej nie potrzebują obawiać się kary za swe czyny, obecnie oskarżają przedstawicieli rządu, którzy z tej amnestji nie korzystają.

Wyrok w sprawie szkół mniejszościowych.

Berlin. (WTB.) W czwartek sąd rozjemczy w Hadze wydał wyrok w sprawie zatargu o szkoły mniejszościowe w Województwie śląskim. Wy-

Wyrok stwierdza, że oświadczenie rodziców w myśl konwencji genewskiej uważać należy jako oświadczenie o przynależności językowej dziecka.

Nie wolno żadnej władzy sprawdzać deklaracji o przynależności do mniejszości narodowej, ani też nie wolno władzom przeprowadzać dochodzeń w sprawie złożonych deklaracji.

Największy
skład aparatów fotograficznych

Wszelkie przybory dla amatorów.

Wykonanie wszelkich
prac fotograficznych:

Wywoływanie płyt, kopjowanie i powiększanie

BRILLEN-PICKART

Byłom G.-Śl., ulica Tarnogórska
Narożnik ul. Browarskiej. Telefon 4118

Dostawca okularów dla
knapstwa górnośląskiego
ogólnych kas chorych, jako też
wszelkich kas przemysł. i związkowych.



Dalsze straszne szczegóły o niemieckiej walce plebiscytowej.

W numerze wtorkowym naszego pisma podaliśmy zeznania rotmistrza v. Loenego, przesłuchanego jako świadka w szczecińskim procesie rossbachowym o t. z. morderstwa Femy. Świadek v. Loene zeznawał wtedy, że w latach 1920 do 1923 Grenzschutz górnośląski z wiedzą i wolą instytucji rządowych we Wrocławiu dokonał na Górnym Śląsku około 200 mordów, opartych na wyrokach Femy. Niebawem po zeznaniach v. Loenego rząd pruski zaprzeczył, jakoby mordy te dokonane były za wiedzą i wolą czynników rządowych. Tymczasem sąd szczeciński w d. 24 bm. przesłuchiwał jako świadka niejakiego chorążego Hauensteina, który stał w czasie plebiscytowym na czele specjalnego oddziału bojówkarzy niemieckich. Chorąży Hauenstein według sprawozdania berlińskiego „Vorwärts” (nr. 195 z d. 25 IV 28 r.) zeznawał co następuje:

Niejakis Hobus, którego obecne miejsce zamieszkania jest niewiadome polecił Hauensteinowi utworzyć specjalną policję do zwalczania szpiegów polskich. Centrowiec dr. Spiecker, który w owym czasie miał urzędowe swoje biuro we Wrocławiu, a który później był kierownikiem Reichspressestelle u kanclerza Wirtha, wiedział o wszystkim. Członkowie tej specjalnej policji byli opłacani przez komisariat państwa, na którego czele stał socjalista Hörsing. Organizacja tej policji składała się z 160 ludzi, którzy posiadali fałszywe wykazy osobiste. Hauenstein każdą sprawę omawiał z dr. Hobusem, któremu przedkładano akta każdego dokonanego morderstwa na zdrajcach i szpiegach. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że specjalna ta policja w czasie walk górnośląskich zabiła około 200 zdrajców. Hauenstein zeznawał dalej dosłownie jak następuje: „Znajdowaliśmy się na Górnym Śląsku w wojnie regularnej, którą zwaliśmy „wojną w ciemnościach”. Często siedzieliśmy w kawiarniach z ręką przy rewolwerze i rozpoczynaliśmy strzelaninę z polskimi bojówkami. Systematycznie usuwaliśmy wszelką ilość szpiegów i zdrajców. Usuwaliśmy ich wszelkimi środkami. Naczęstiej zabijaliśmy ludzi wystrzałem z rewolweru. Posługiwaliśmy się jednak również trucizną, ręcznymi granatami i bombami. Przeważnie rozchodziło się o zdradę składów broni i o denuncjowanie nieprawnych niemieckich organizacji. Jako dowody winy służyły nam często wła-

sne zeznania posądzonych lub oświadczenia w miejsc przysięgi.” Na pytanie przewodniczącego sądu, czy dr. Spiecker był poinformowany o tych czynach, odpowiedział Hauenstein twierdząco. Na pytanie adwokatów, jakie dziś dr. Spiecker zajmuje stanowisko, Hauenstein odpowiedział co następuje: Dr. Spiecker oświadczył jemu, że dzisiejszy rząd pruski nie będzie się chyba przyznawał do ówczesnych czynów górnośląskich (die heutige preussische Regierung werde wohl die damaligen Taten in Oberschlesien nicht decken). Dzisiejszy rząd pruski starać się będzie popieranie onej specjalnej policji przez władze przedstawiać jako czynności pojedyncze odpowiednich urzędników. Dr. Spiecker wypiera się dzisiaj, jakoby udzielał dr. Hobusowi poleceń dokonania mordów. Przypomina sobie jednak, że dr. Hobus wręczał jemu, dr. Spieckerowi, akta z słowami: „Ten człowiek został zastrzelony.” Wreszcie dr. Spiecker przyznał Hauensteinowi, że członkowie policji specjalnej mogli przypuszczać w najlepszej wierze, że działają z polecenia urzędowego. Równocześnie jednak dr. Spiecker oświadczył, że władze dziś wypierają się odpowiedzialności za ówczesne czyny, dokonane przez policję specjalną. W każdym razie ani Hauensteinowi ani żadnemu członkowi policji specjalnej nigdy przez myśl nie przeszło, że nie działają z polecenia władz.

Powyższe zeznania jaskrawo oświełają stosunki jakie dla ludności naszej panowały w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku. Zaiste, było to prawdziwe piekło. Ówczesne władze niemieckie przed światem zobowiązane do zagwarantowania swobodnego plebiscytu ludności śląskiej zgadzały się przez wysokich urzędników, centrowca dr. Spieckera i socjalistę Hörsinga, na skrytobójcze mordowanie tej ludności. O ile ona objawiała sympatie polskie.

Dziś w akcji przedwyborczej Centrowcy i Socjaliści mają cześć przedstawiać się ludności naszej jako jedyni ich obrońcy, powołani do zastępowania jej w sejmie i parlamencie. Nie wierzymy tym wilkom w baraniej skórce! Nie dajmy się obalać pięknymi ich słówkami. Poznajmy ich po czynach strasznych, jak wyglądają na podstawie zeznań sądowych własnych swych ludzi.

Żaden głos nasz nie powinien paść 20 maja na listy niemieckie!

Wszystkie głosy nasze oddać musimy Polsko-Katolickiej Partii Ludowej!

Wypowiedzenie taryfy na Śląsku Opolskim.

Gliwice. (WTB.) Górnośląskie organizacje robotników górniczych wystosowały do pracodawców pismo, wypowiadające z dniem 31 maja taryfę w kopalniach węgla, rudy i koksowniach.

Biżuteria i zegarmistrz
jest
zakupno zegarków złotych, srebrnych i klejnotów.
Już pierwszy zakup zrobi Wasz stały nasz odbiorca.
Byłom G.-Śl. **JACOBOWITZ** Gliwice
ul. Tarnogórska 21 ul. Wilhelmowska 29

Gazeta polska jest najlepszym przewodnikiem wyborczym.

Zygmunt Krasinski.

Grób rodziny Reichstalów.

Powieść oryginalna

z dziejów wojny trzydziestoletniej

15)

—o—

(Ciąg dalszy).

Nie mógł ustać na miejscu, chodził wzdłuż i wszerz, ciche wymawiał słowa i zdawał się walczyć sam z sobą. Wallenstein przyzwyczajony do tego ciągnął powieść i trzymał oczy wlepione w wieżę Adalberta de Reichstala, która się jeszcze czerniała wśród mroku, jak Leslie dobył sztyletu, wtenczas kiedy opisywał gniew młodego Alana i pojedynek z nim odbyty, i jak go znów do pochwy schował. Nareszcie temi słowami zakończył:

— Mimo największych starań, nigdy się nie dowiedziałem, gdzie uszedł lub gdzie przebywa.

— Może dowiesz się kiedy, najjaśniejszy książę — rzekł pułkownik i z uśmiechem szyderczym na ustach pytał się Wallensteina, czy żadnych nie ma do wydania mu rozkazów.

— Leslie — krzyknął książę — chcę odwiedzić dom astrologa, w którym pierwszy raz uczulem miłość i ostatni, mogę powiedzieć, bo później cała moja miłość w tem była. To mówiąc, uderzył o rękojeść miecza. Nie kochałem nawet córki Starracha, nie, to nie była Minna de Reichstala. Chcę jeszcze raz zobaczyć staro Adalberta, jeśli żyje, a przynajmniej wejść jeszcze na wieżę, skąd mi przepowiedział przeznaczenie świetne. Tak ustąpiłem pod moimi nogi trony i mocarze, zwalczyłem wszystkich, pokonałem wszystkich. Zostaje się jeszcze jedna część proroctwa, która jeśli się spełni, Adalbert był największym i najuczciwszym astrologiem.

— A jakże to jest?

— Leslie, powiem ja tobie jednemu, że żęła o zabójcze wytrąci z moich rąk koronę cesarską.

Na te słowa spojrzął na sztyset pułkownik, jak gdyby chciał powiedzieć: „już to żelazo gotowe”.

— Ale może pomylił się Reichstal — dalej mówił Wallenstein. — A zresztą, powtarzam, że sława pierwszym była mojem życzeniem. A dosyć jej mnie otacza, koronę w drugim już kładę ręką; jeśli nią ozdobię moje skronie, leć lepiej; jeśli nie, to i tak przejdę do nieśmiertelności. Ale słuchaj, Leslie, chcę dziś jeszcze wieczorem odwiedzić astrologa. Pójdiesz ze mną.

— Nie mogę.

— Ja chcę — krzyknął książę Frydlandzki.

— Więc niech i tak będzie — odparł Leslie i rozszedł się.

Już zegar zamkowy dziewięć razy swe brzęki powtórzył. Niebo jaśniało rozsypanemi na jego błękitach gwiazdy. Książę na wozie z chmur złotych wznosił się po lazurówem przestworzu. Upał dnia letniego zwalniał się powoli. Słodka rosa odwilżyła podnoszące się głowy ślicznych kwiatów a lekkie wietrzyki poruszały liście drzew otaczających mały zamkowy. Przechadzał się po nich żołnierz zbrojny w świecący szyszak, w stalowy pancerz, ciężki pałasz i parę pistoletów wiszących u skózanego pasa. Twarz jego zamyślenie wyawala; promienie księżyca oświecały ją zupełnie. Czoło zmarszczone od trudów wojennych i poczerwiałe lica oznaczały walecznego wojownika. Wyraz poczciwości jaśniał w oczach, ale łatwo było poznać we wzroku smutek połączony z zadziwieniem. Wtem zbliżył się człowiek w szerokim płaszczu, z kapeluszem czarnym ocienionym piórą. Skłonił się żołnierz na jego widok.

— Dobry wieczór, Walterze, cóż tak zamyślony chodzisz wzdłuż i wszerz warowni?

— Zamyślony! Mości pułkownik, a może mam

przyczynę do tego — odpowiedział oddawna znany nam Walter.

— Cóż to może być?

— Oto niedawno widziałem księcia wychodzącego tą bramą z towarzyszem, którym, zdało mi się, że jest pułkownik Leslie.

— Leslie! — powtórzył zdziwiony nieznajomy. — Pewno cię wzrok omylił. Książę nigdy o takiej nie wychodzi godzinie.

— Znam ja dosyć Wallensteina — odparł, pokręcając głową — wiele razy widziałem go na polu sławy. Widziałem, jak on, podobny do lwa wściekłego, ścierał się z heretykami.

— Zaręczam ci, pułkowniku Butlerze, że si. nie zwiodłem! O Leslie nie mogę twierdzić, bo nie często go widzę.

— Gdzież więc się udał, w jaką stronę?

— Do domu astrologa.

— Do domu astrologa? cóż to za astrolog?

— Zdaje mi się, że słyszałem od Leskiego o jakimś Minnie.

— Od Leskiego! — krzyknął zdziwiony Walter. — Ach! to już takimu diablui książę tajemnice powierza

— Nie gniewaj się na mego towarzysza. Ale słuchaj, mam z tobą do mówienia. — I schylił się pułkownik do ucha żołnierza.

— Mów głośno, pułkowniku Butlerze. Nie mam nic do ukrycia na tym świecie. Racz mówić głośno, pułkowniku Butlerze, przecież nikt nie słucha, a ja nie cierpię tych szeptów, tych tajemnic. Prosto, otwarcie, szczerze powiedzieć, to ja lubię. To przystoi na poczciwego żołnierza; a potem nikogo się nie boję, bo mam przyjaciela u boku, który wiele razy największej dał mi dowody przyjaźni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do dzisiejszego „Katolika“ dołączamy specjalny dodatek wyborczy gazetkę „Igeli“ napisaną po niemiecku.

Prosimy Czytelników podać ją takim osobom, którzy wymawiają się, że po polsku czytać nie umia i po polsku nie rozumia.

Niech i oni zaczerpną choć garść czystej niesfalszowanej prawdy o zbliżających się wyborach do sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego.

Komitet wyborczy

Wyborcy Wrocławia, Bobrku i Karbu!

Sobota jest ostatnim dniem przeglądania u Was gminnych i sejmowych list wyborców. Jeżeli dotychczas któkolwiek z Was list nie przejrzał, niech uczyni to napewno dziś. Inaczej bowiem narazić się może nato, że nie będzie mógł głosować w dniu 20 maja.

Sobota

28

kwietnia

Sw. Pawła od Krzyża, wyznawcy,
* 1694. † 1775.

Sw. Witalisa i Walerji, małżonków i męczenników.

Sw. Teodory, dziewicy.

SŁOW.: ZYWIŚLAW.

Ktoby zgorszył jedno z tych małych, którzy w Mle wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. (Marek IX. 41.)

Zdanie: Wiele czyni, kto wiele kocha, wiele czyni, kto co czyni, dobrze czyni.

W ogniu doświadczają się żelazo, a w pokusach mąż sprawiedliwy.

KORESPONDENCJE.

Uroczyste wprowadzenie w urząd parafialny
Wielebnego księdza Proboszcza Wolnika.

Wieszowa, pow. bytomski. We czwartek 26-go kwietnia nastąpił uroczysty ingres naszego nowego proboszcza Wiel. ks. Wolnika do naszej osieroconej parafii wieszowskiej. Ks. proboszcz przybył od strony Bytomia samochodem. Na drogach krzyżowych Mikulczyce-Górnik oczekiwali naszego duszpasterza nasi wieszowscy gospodarze na pięknie przystrojonych koniach i zastęp rowerzystów, którzy doprowadzili dostojnego gościa aż do probostwa. Przy probostwie zgromadzili się parafianie. Najpierw powitała dziewczynka udatnym wierszykiem ks. Dobrodzieja i wręczyła mu bukiet żywych kwiatów. Po niej powitał nowego Duszpasterza w imieniu parafii sołtys wieszowski p. Kosmol, wygłaszając mowę niemiecką i polską. Z probostwa ruszyła parafia w procesji do kościoła przed główne wejście. Brama była zamknięta. Przed drzwiami ustawili się księża z ks. dziekanem dr. Sitkiem i zarząd kościelny. Przewodnicząca polskiej Kongregacji Marjańskiej podała na poduszce ks. dziekanowi klucze kościelne, a ks. dziekan wręczył je nowemu ks. proboszczowi i ks. Wolnik odemknął drzwi kościoła, co jest oznaką i symbolem objęcia władzy nad kościołem i parafią wieszowską. Podczas procesji z probostwa do kościoła lud śpiewał „Kto się w opiekę“, a orkiestra kościelna przegrywała.

Nabożeństwo w kościele było bardzo uroczyste celebrowane. Najpierw miał przemowę ks. dziekan Sitko po polsku i po niemiecku, oddając całą parafię wieszowską pod pleczę nowemu ks. Proboszczowi. Po nim wygłosił dwa kazania ksiądz proboszcz Wolnik — pierwsze polskie drugie niemieckie. — Polskie kazanie zaczął od słów: „W Imię Jezusa Chrystusa rozpoczynam ma pierwszą mowę do Was, najmilsi parafianie... proszę Was o pomoc w mej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy duszpasterskiej i o miłość synowską... Rodzina, szkoła i kościół powinny stanowić jedną całość i muszą się uzupełniać, jeśli praca nasza ma pójść Bogu na chwałę a ludziom na pożytek...“

Następnie odprawił ks. proboszcz Wolnik uroczyste nabożeństwo z asystą, lud śpiewał po polsku „Boże Stwórczo nasz Panie...“ Po mszy świętej odśpiewał cały kościół Te Deum — „Ciebie Boże wielbimy“, a podczas błogosławieństwa śpiewaliśmy „Przed tak wielkim sakramentem“.

Po skończonych uroczystościach kościelnych odprowadziliśmy naszego Wielebnego ks. Proboszcza i Duszpasterza z powrotem na probostwo, gdzie się odbyło skromne przyjęcie przybyłych księży konfratrów, przyczem muzyka kościelna przegrywała.

Tak więc mamy nowego Ojca Duchownego, a nasza parafia wieszowska swego rzadcę i pastora. My polscy parafianie byliśmy do głębi wzru-

szeni serdecznymi słowami naszego Ojca Duchownego. Ślubujemy Ci Wielebny ks. Proboszczu pomoc w każdy czas i miłość synowską za Twą miłość ojcowską. — Nasza Wieszowa słynie z dawien dawna z gorącego przywiązania do wiary świętej i mowy ojców naszych. — Oby względy polityczne nigdy nie rozdzieliły parafian od Duszpasterza. — Parafia wieszowska jest polską i po woli Bożej polską zostanie.

Wdzięczni parafianie.

— Nadszedł oddawis
..... i czas porachunku.

Kopienica pod Pyskowicami. Dokoła nas parceluje rząd dwory okoliczne. Rząd występuje tutaj pod płaszczykiem „Siedlungsgesellschaft“. Rozparcelowano już Kieleczkę, Chwoszcz, Kopienicę. Tylko czekać a zaczną parcelować Górne i Dolne Łuble. Wykupuje się ziemię z rąk panów niemieckich a osiedla się na niej chłopów pochodzenia niem. („deutschstämmige“). Nasi chłop polscy, robotnicy dworscy i synowie tychże zostali zupełnie przydzielali parcel dworskich pominięci. Osadzanie chłopów niem. na gospodarstwach, powstałych z dworskich parcel, odbywa się na najkorzystniejszych warunkach. Wystarczy mieć własnych 6000 marek, a można się stać właścicielem 40 morgowego gospodarstwa wraz z dostatnimi budynkami gospodarczymi.

Ilużto naszych chłopów górnośląskich, zagrodników i chałupników zgłaszało się do „Siedlungu“ o takie gospodarstwa, czyniąc na równi z obcymi niem. przybyszami żądanie warunkom parcelacyjnym? A czy myślicie bracia chłopi, że przynajmniej jeden z naszych otrzymał choćby dwie lub 5 morgów dokunić? Ktoby tak sadził, tenby się grubo mylił. Misił sa naszym centrowcom szywałdzianie, i szwabi z głębokich Niemiec, aniżeli nasz lud górnośląski.

Ale doczekaliśmy się chwili porachunku z centrowcami i nacjonalistami niem. Już zachodzą po głosy nasze dla swych kandydatów.

Bracia chłopi z Kopienicy, Łubia, Sierot, Wieluświ wspomnijmy sobie to psie potraktowanie nas i głosujmy z całym naszymi rodzinami jedynie i tylko na listę

Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

A dla centrowców, nacjonalistów niem., demokratów i liberałów

nadszedł oddawis i czas porachunku.

Orlik z Łubia.

Czy reji n'e wolno sprzedawać sasiadom?

(Korespondencja nadesłana).

Dobrodzień. W Jeżowie powiatu dobrodzieńskiego na Śląsku Opolskim jedno z gospodarstw rolnych należy do Romana Grzegorzcyka i żony jego Waleśki z domu Murek. Małżonkowie Grzegorzcykowie gospodarstwo nabyli drogą kupna od ojca Grzegorzcykowej. Wincentego Murka, gdy tenże był zmuszony uchodzić z ojcowizny po zamordowaniu przez bojówkarzy niemieckich swego brata. Grzegorzcykom wrocie nam czynnik utrudniały życie różnymi przeciwnościami. Dlatego postanowili oni sprzedać gospodarstwo rolne i wyprowadzić się z rodzinnego Jeżowa. Gospodarstwo sprzedać zamierzali drogą parcelacji między sasiadów, którzy z dziada pradziada mieszkali w Jeżowie. Gdy sprawa parcelacji stała się głośna, zawezwano Romana Grzegorzcyka dnia 17 bm. przed sąd do Kluczborka w sprawie rzekomego zarzutu z przed roku przemyślenia przez niego konia z Polski na Śląsk Niemiecki. Konia tego Grzegorzcyk kupił w rzeczywistości na Śląsku Opolskim, od handlarzy w Kocurach powiatu dobrodzieńskiego. Zawezwany przed sąd Grzegorzcyk na terminie z dn. 17 bm. skazany został na trzy miesiące więzienia za rzekome wykroczenie celne i za rzekomy szmugiel. Natychmiast po wyroku aresztowano go i osadzono w więzieniu kluczborskim, gdzie Grzegorzcyk dotąd przebywa.

Czasowy zbieg okoliczności: Czynienia przez Grzegorzcyka kroków celem rozparcelowania roli między sasiadów razem z wytoczeniem mu sprawy o rzekome przemyślenie go z przed roku z surowym zasadzeniem go na trzy miesiące więzienia i natychmiastowym aresztowaniem go przed uprawomocnieniem się wyroku, — robi wrażenie, jakoby między temi zjawiskami istniał stosunek przyczynowy. Jeżowianie dając temu wyraz przynuszają, że obecne natychmiastowe osadzenie Grzegorzcyka w więzieniu ma na celu uniemożliwienie jemu przeprowadzenia parcelacji między sasiadów. Co najmniej w ich wyobraźni utrwała się przez to przekonanie o tem, że rola tutejsza nie jest dla ludzi tutejszych, że czynniki nam wrocie wszelkimi sposobami dają do wyrwania nam jej, by osadzić na niej Niemców z Zachodu.

Sprawę poruszamy z dwóch względów: raz, by czynniki powołane do tego zajęły się losem uwiecznionego i jego rodziny, składającej się z żony osłabionej niedawnym położeniem i kilku małoletnich dzieci — powtóre, by ogół naszej ludności rolniczej uświadomił sobie dokładnie, że w nadchodzących wyborach wybrać sobie musi dzielnych obrońców a uczynić to może jedynie przez oddanie wszystkich swych głosów na Polsko-Katolicką Partię Ludową.

Z życia towarzystw.

Baczność Tow. śpiewu „Lutnia“ Miechowlce.

W niedzielę, dnia 29 kwietnia br. o godzinie 1/2 11 przed południem odbędzie się nadzwyczajna lekcja śpiewu w Bytomiu w salce gmachu „Katolika“ przy Kurfiirstenstr. 19. Uprasza się o liczny udział śpiewaków i śpiewaczek.

Zarząd.

Górnośląski Związek Inwalidów i Wdów
(siedziba Bytom).

Szombierki. W niedzielę 29 kwietnia o godz. 1. po południu odbędzie się zebranie chrześcijańsko katolickich inwalidów i wdów Górnego Śląska u pana Schmida. Uprasza się wszystkich interesowanych inwalidów i wdowy o najliczniejszy udział. Kierownictwo.

Baczność Słuchacze Uniwertytetu Robotniczego!

Niniejszem dajemy do wiadomości, że w niedzielę, dnia 29 kwietnia o godz. 2-iej po południu odbędzie się na salce Banku Ludowego ul. Tarnogórska w Bytomiu odczyt na temat „Ubezpieczenia socjalne“, który wygłosi p. J. Musiol z Bytomia. Goście mile widziani.

Polsko-kat. Tow. Szkolne na Śląsk Op. T. z.

Dnia 29. kwietnia br. odbędzie się zebranie filijne Z. Z. P. w Zabrze na sali pana Ehrlicha przy Paulstr. 17 o godz. 5-tej po poł. Ponieważ na porządku dziennym bardzo ważne sprawy, upraszamy o liczne przybycie wszystkich członków oraz i członków z Zaborza i Poremby. Referent zapewniony.

Zarząd.

RODACY Z KOŚCIELISK I OKOLICY!

Zapraszamy kochane Siostry i szanownych Rodaków z całej bliższej i dalszej okolicy na nasze

ŚWIĘTO PIEŚNI POLSKIEJ.

Towarzystwo śpiewu „Echo“ w Kościeliskach urządza w niedzielę 29. kwietnia br. o godz. 7 1/2 wieczorem wieczorek teatralny na sali p. Mergansa. Kółko amatorskie odegra sztukę ludową „Sąsiedzi“, napisaną przez naszego górnośląskiego poetę ludowego Piotra Kołodzieja.

Sztuka „Sąsiedzi“ jest perłą w literaturze polskiej, tem cenniejszą, że wyszła z pod pióra żadnego uczonego literata, ale polaka górnoślązaka od młota i kilofa. Sztuka odgrywa się w trzech aktach. Pomiedzy przerwami będzie występowało towarzystwo śpiewu „Echo“.

Po przedstawieniu zabawa taneczna. Zachęcamy nie tylko naszych czytelników, ale prosimy czytelniczki, a zwłaszcza młodzież kościeliską i okoliczną o jak najżywszą agitację, by sala p. Mergansa uczestników pomieścić nie mogła.

OBWIESZCZENIE!

P. K. O. w Warszawie przeprowadza rejestrację wkładów oszczędnościowych, złożonych w Wiedeńskiej P. K. O., celem likwidacji pretensji do austriackiej pocztowej kasy oszczędności.

Obywatele polscy, posiadający książeczki Wiedeńskiej P. K. O. winni zgłosić swe pretensje do P. K. O. w Warszawie.

Odpowiednie formularze, które petenci po wypełnieniu winni przesłać bezpośrednio do P. K. O. w Warszawie, znajdują się w Konsulacie Generalnym Rz. P. w Bytomiu.

Termin rejestracji upływa z dniem 31. X. 1928 r.

Rodaczko! Rodaku!

Czy zaopatrzyłeś się już w bilety na Wieczory Muzyki, Słowa i Pieśni Polskiej

k które odbędą się
w czterech miastach Górnego Śląska?

Jeżeli nie — to spiesz do miejsca, które wyznacza afisz rozlepiany w miastach i wykup bilet — żebyś nie odszedł od kasy z kwitkiem!!!

Popierajcie Sztukę Ojczystą.

Spotkamy się wszyscy w dniach
28. w Zabrze, 29. w Opolu, 30. w Raciborzu
1 maja we Wrocławiu.

Baczność Rodacy z Kościelisk i okolicy!

W niedzielę, dnia 29 kwietnia 1928 r., wieczorem o godzinie 7^{1/2}, urządza Towarzystwo śpiewu „Echo” na sali p. Mergansa w Kościeliskach

Wieczorek teatralny.

Odegrana zostanie sztuka teatralna pod tytułem:
„Sąsiedzi”
w trzech aktach.

Pomiędzy przerwami wystąpi Tow. śpiewu „Echo” z pieśniami na cztery głosy.

Po teatrze zabawa taneczna.

O liczny udział uprasza

Zarząd
Towarzystwa śpiewu „Echo” w Kościeliskach.

Donoszę niniejszem, że jestem dopuszczony do wykonywania praktyki kasowej przy powszechnej kasie chorych miasta Bytomia

Dr. Joseph, lekarz-dentysta
Bytom, ul. Dworcowa (Bahnhofstr. 15)
Godziny przyjęć: 1/9—1/1 i 3—6 godz.

Leczenie zębów W. LUNGWITZ

Bytom G. Śl., Rynek Nr. 11
Plombowanie. Wyrwanie zębów. Plombowanie zębów. Korony. Mostki.

Z powodu wyjazdu

W niedzielę, 29 i poniedziałek, 30 bm., jako też we wtorek i środę, 1- i 2-go maja moje godziny przyjęć wypadną.

A. E. Fredrich

praktyka lecznicza

Bytom-Rozbark, Gr. Dombrowkastrasse 1.

Leczenie według t. zw. „Vokaltyp” nowej metody oddychania przy wszystkich chorobach.

BANK LUDOWY

(Volksbank)

BYTOM G. Śl.

ulica Tarnogórska 4

przyjmuje depozyta

za korzystnym oprocentowaniem

i udziela pożyczek

na dogodnych warunkach.

Tanio i dobrze
kupuje się

Meble

kompletne pokoje jakoteż pojedyncze meble
Olbzymi wybór

Specjalność:

Pokoje sypialne
Pokoje jadalne
Pokoje kuchenne

Odplata ratami

M. Kamm

Dom mebli

Bytom, Bahnhofstrasse 41.

Bank Przemysłowców T. A.

W Poznaniu Oddział w Bytomiu.

Rok zał. 1861. BANK DEWIZOWY. Rok zał. 1861,
Żyrokonto w Banku Rzeszy. — Konto czekowe: Wrocław 59974.
Adr. tel.: „Wartabank” — Telefony: 3046 i 3047.

Przyjmuje oszczędności na dogodnych warunkach,
udziela pożyczek

oraz załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowości
wchodzące jak: zakup i sprzedaż walut obcych i papierów wartościowych, przekazy krajowe i zagraniczne akredytywy, inkasa, dyskont weksli.

Lokal bankowy znajduje się teraz
przy ulicy Gliwickiej nr. 24
naprzeciw Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Baczność! Rolnicy! Baczność!

Na czas wiosenny polecamy wagonowo i detalicznie:

Azotniak, saletrę sodową (Natronsalpeter),
saletrę wapienną (Kalksalpeter), amoniak,
kali 42 procent, kałnit, tomasynę i t. d.

Zarazem polecamy po korzystnych cenach:

Wszystkie nasiona, oraz artykuły do paszy, jako to:
Makuch Iniany, mąkę rybią, osepę, kukurydżę
i t. d.

ROLNIK e. G. m. b. H.

Strzelce - Gross-Strehlitz

TELEFON 153.

TELEFON 153.

BANK LUDOWY

Strzelce, ulica Krzyżowa 1.

Przyjmuje depozyta

za korzystnym oprocentowaniem

i udziela pożyczek

po dogodnych warunkach.

Osobna

podaż!

Wózki dla dzieci
Łóżeczka dla dzieci
Samochody

H. Guttman

Gliwice, ul. Bytomska 14

Telefon 1416

Do polski proszę dozwolę.

ZYTELNIKI

Ważne uroczystości
rodzinne:
Zareczyny, zaślubiny,
wesela srebrne
złote, wspomnienia,
pośmiertne ogłoszenia
w nasz gazecie.

Znane najlepsze źródło zakupna
ianiego, czeskiego pierza!



1 funt szare, dobrze
darte 80 fen., lepsze
1.- mk., półbiałe 1.20
mk. i 1.40 mk., białe,
puszyste, darte 1.70
mk., 2.- mk., 2.50 mk.
i 3.- mk., najdelikat-
niejszy półkwap, pie-
rze pańskie 4 mk., 5

mk. i 6 mk. Wysyłka wolna od cla za za-
liczką pocztową, pocz. od 10 funtów franko.
Wymiana dozwolona; jeśli towar nie odpo-
wiedni zwracam pieniądze. Dokładne cen-
niki darmo.

S. Benisch in Prag XII.,

Americká Nr. 26/221, (Böhmen).

Skład materiału
Meissnera i Śląskiego

Kafle

w staro-niem. kolorowym białym
i rozmaitych kolorach.

Nowe piece
i przestawianie.

Bonk, Fabryka pieców kaflanych
Strzelce, przy Dworcu. Telefon 114.

Makulatura (stare gazety)
jest do nabycia u nas
„KATOLIK”, Bytom G. Śl.

Otwarcie interesu!

W poniedziałek, dnia 20 kwietnia br. otwieram mój nowy interes
przy ulicy Tarnogórskiej narożnik ulicy Piekarzy
(Bäckerstrasse).

Max Heilborn, Bytom

ulica Tarnogórska, narożnik ulicy Piekarzy
naprzeciw starego kościoła.

Dom specjalny dla materiałów płóciennych, materiałów
na suknie, płócienn i towarów bawełnianych.

Wyprawy do ślubu.

BANK LUDOWY

Telefon

- 4142 -

Gliwice

Telefon

- 4142 -

ul. Wilhelmowska 53

przyjmuje

depozyty

za korzystnym oprocentowaniem

i udziela

pożyczek

na dogodnych warunkach.

Pocztowe konto czekowe: Wrocław 37209.

Wizyta ministra dr. Beckera w szkole polskiej w Wieszowie.

Byłom. Przebywający na Śląsku Opolskim pruski minister oświaty, p. dr. Becker, odwiedził w środę przed południem naszą polską szkołę w Wieszowie powiatu bytomskiego. Panu ministrowi towarzyszyli m. i. p. nadprezydent prowincji, kierownik Wydziału Oświecenia przy Rejencji, landrat bytomski, sekretarz generalny Komisji Mieszanej, zastępca przedstawiciela niemieckiego przy Komisji Mieszanej oraz szereg urzędników ministerjalnych i rejencyjnych. Z ramienia ludności naszej obecni p. dr. Michałek, sekretarz Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski, oraz p. Cibis, prezes wieszowskiej naszej komisji szkolnej.

Szkola polska w Wieszowie jest szkołą jednoklasową. Uczęszcza do niej obecnie 33 dzieci. Nauczycielem ich jest p. Fuhrmann. Nauczyciel p. Fuhrmann w obecności ministra i przybyłych z nim osób egzaminował wszystkie dzieci w języku polskim i w języku niemieckim. Egzamin wypadł pomyślnie.

Po egzaminie p. dr. Michałek imieniem całej ludności naszej Śląska Opolskiego przywitał ministra słowami mniej więcej następującymi: „Cieszymy się, że Pan Minister raczył odwiedzić nas, by przekonać się osobiście o położeniu naszym. Lud polski Śląska Opolskiego otrzymał wprawdzie prawa w Konwencji Genewskiej. Prawa te jednak są zwłaszcza przez podrzędne czynniki urzędowe tak wykonywane, że ludność praw tych wykorzystać nie może. Z tego powodu prawa Konwencji Genewskiej są dotychczas dla nas iluzoryczne. Szczegółowiej wykazujemy to w naszym memoriale, który wręczamy Panu Ministrowi, i który zawiera szereg prośb naszych, zwłaszcza prośbę, by

wszystkim dzieciom naszym umożliwiono we wszystkich szkołach naukę religii w ich języku ojczystym. Składając memoriał nasz, prosimy Pana Ministra, by od siebie raczył się przyczynić do zmian koniecznych w dotychczasowym traktowaniu przez władze naszych potrzeb oświatowych. Od tego bowiem zależy, czy ludność nasza nabierze nowej otuchy i pełnego zaufania do władz.

Minister, p. dr. Becker, w odpowiedzi swej przyrzekł, że władze zawsze przestrzegają i w przyszłości starać się będą ściśle przestrzegać przepisów Konwencji Genewskiej wobec ludności polskiej na Śląsku Opolskim, by znieść tarcia między większością a mniejszością.

Na koniec p. Cibis imieniem rodziców dziatwy naszej szkoły i imieniem Polaków Wieszowy przywitał ministra i dziękował mu za odwiedzenie szkoły. P. Cibis zaznaczył, że niestety nie wszystkie polskie dzieci Wieszowy uczęszczają do szkoły polskiej. O tem, że przeważna większość dzieci wieszowskich jest polska, przekonał się minister w szkole niemieckiej, gdzie nauczycielka wobec ministra zaznaczyć musiała, że dzieci jej dopiero od dwóch lat uczą się języka niemieckiego.

Jak widzimy z powyższego, minister oświaty przyrzekł, że władze ściśle przestrzegają będą praw naszych z Konwencji Genewskiej. Pokażmy teraz wobec świata, że rozumiemy ważność tych praw dla nas. Uczynić to możemy obecnie przez to, że w dniu 20 maja wszystkie głosy nasze oddamy na Polsko-Katolicką Partję Ludową. Uczynimy tak, a niechybnie sami przyczynimy się do naprawy stosunków naszych na pożytek nasz własny i dzieci naszych.

Memoriał mniejszościowo-szkolny, wręczony w Wieszowie ministrowi oświaty.

Byłom. Jak donosimy na innem miejscu p. dr. Michałek, sekretarz Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski wręczył dnia 25 bm. w Wieszowie pruskiemu ministrowi oświaty, p. dr. Beckerowi, memoriał, zawierający pogląd nasz na nasze położenie oraz prośby, odnośnie dziedziny szkolnictwa naszego.

Memoriał ten brzmi jak następuje:

Wieszowa, dnia 25 IV. 28 r.

Wielce szanowny Panie Ministrze!

Z okazji bytności Pańskiej na Śląsku Opolskim mamy zaszczyt jako przedstawiciele mniejszości polskiej przedłożyć Panu Ministrowi co następuje:

Ludność polska, zamieszkała na Śląsku Opolskim, otrzymała w Konwencji Genewskiej z dnia 15 maja 1922 dawno oczekiwane prawa, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Dotychczas jednak nie była w stanie z praw tych korzystać. Wykonywanie przepisów Konwencji Genewskiej w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego nasuwa nam uwagi poniższe:

Polskie szkolnictwo mniejszościowe zostało już w zarodku unicestwione:

1. przez postępowanie przy stwierdzaniu i legalizowaniu podpisów rodzicielskich na postawionych wnioskach,
2. przez brak odpowiednich sił nauczycielskich i odpowiednich środków szkolnych w nowo otwieranych szkołach,
3. przez terroryzowanie ludności polskiej z strony czynników urzędowych i prywatnych organizacji w miejscowościach, w których planowano

założenie szkoły mniejszościowej lub w których szkoła mniejszościowa już istnieje,

4. przez zupełną gospodarczą zależność polskiej ludności od niemieckich pracodawców,
5. przez ograniczanie wolności zeromadzeń n. p. przez odmawianie lokali na zebrania z strony właścicieli gospód.

Wobec powyższego jako też z względu na to, że Śląsk Opolski zamieszkały jest przez ludność różnojęzyczną, prosimy Pana Ministra, by Pan tak skawie zechciał rozważyć sprawy następujące:

1. Czynny udział nauczycieli mniejszościowych w objawach życia kulturalnego mniejszości polskiej.
2. Założenie polskich szkół mniejszościowych czy zaprowadzenie nauczania mniejszościowego zależnie od zbiorowej woli rodziców.
3. Jaknajrychlejsze zaprowadzenie nauki religii w języku polskim we wszystkich szkołach Śląska Opolskiego.
4. Stawienie do dyspozycji lokali szkolnych w celu uruchomienia polskich ochronek w miejscowościach o różnojęzycznej ludności.

Chcielibyśmy mieć nadzieję, że pobyt Pana Ministra na Śląsku Opolskim przyczyni się do naprawy stosunków w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego.

Z poważaniem

Związek Polaków w Niemczech t. z. Dzielnica I.
(—) Stefan Szczepaniak.

Polsko-Kat. Tow. Szkolne na Śląsk Opolski t. z.
(—) Dr. J. Michałek.

Badźmy jednością silni!

W zwykłych codziennych warunkach w każdym społeczeństwie istnieją różne dążenia. Wynikają one z różnych interesów i różnych warunków życia różnych warstw jednego i tego samego społeczeństwa.

Różnice, zachodzące między ludnością rolniczą a ludnością robotniczą jednego i tego samego społeczeństwa na podstawie różnego ich sposobu życia, różnych warunków pracy i różnych rodzajów zdobywania chleba codziennego są naczodzień zjawiskiem powszechnem.

Istnieją one jako zwykłe skutki naturalnych różnic poszczególnych warstw społeczeństwa. Na ścieranie się ich każde społeczeństwo zużywa też zwykłe część swej energii, której nie może zatem już spotrzebować w celach wyrażnie twórczych.

W życiu jednak każdego społeczeństwa poza tymi codziennymi nowymi warunkami zachodzą od czasu do czasu warunki nadzwyczajne. Wtedy to

w życiu społeczeństwa różnice między warstwami społecznymi ustępują na plan dalszy. W takich warunkach nadzwyczajnych wszystkie warstwy społeczne zapominają o różnicach zachodzących między nimi. Wtedy to całe społeczeństwo wszystkie swoje siły ześrodkowuje w kierunku jednego celu wspólnego, pilnie bacząc, by ani najdrobniejszej części swej energii nie utracić na ścieranie się różnic wewnętrznych.

W chwilach nadzwyczajnych społeczeństwo każde potrzebuje sił nadzwyczajnych. Zdobywa ono te siły nadzwyczajne przez to, że zapomina o wewnętrznych swych różnicach i staje się jednością silną.

I my jesteśmy społeczeństwem, składającym się z różnych warstw. Na społeczeństwo nasze w Niemczech składają się rolnicy i robotnicy. I u nas między poszczególnymi temi warstwami istnieją naturalne różnice, które naczodzień zużywają część naszej energii ogólnospołecznej. W życiu naszego społeczeństwa zachodzą jednak także nadzwyczaj-

ne chwile. Ważność takich chwil nadzwyczajnych wymaga od nas, byśmy wtedy zapomnieli o różnicach wewnętrznych, byśmy ani cząstki energii naszej nie utracili na ścieranie się różnic wewnętrznych, byśmy stali się silni jednością zupełną, mającą na oku jeden wspólny nam wszystkim cel ogólnospołeczny.

Taką nadzwyczajną ważną dla nas chwilą są obecne wybory do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego, które odbędą się dnia 20 maja br.

Wobec tych wyborów wszystkie warstwy społeczeństwa naszego zapomnieć muszą o wszelkich różnicach je dzielących. Wszystkie warstwy społeczeństwa naszego wobec zbliżających się wyborów sejmowo-parlamentarnych muszą całą swoją energię skupić w jedną potężną siłę społeczną, dążącą w jednym wspólnym kierunku: zdobycia nam jaknajwięcej głosów naszych na jedną wspólną naszą listę Polsko-Katolickiej Partji Ludowej.

Kto w tej ważnej chwili rozbijałby jedność społeczną, kto odważyłby się teraz zmarnować choćby najdrobniejszą cząstkę naszej ogólnospołecznej energii, ten byłby zdrajcą i szkodnikiem ogólnospołecznej sprawy naszej.

Badźmy zatem teraz wszyscy czy rolnicy, czy robotnicy, czy inteligenci, zdolni w popieraniu i głosowaniu na listy Polsko-Kat. Partji Ludowej.

Badźmy jednością silni.

Tego bowiem wymaga od nas nadzwyczaj ważna chwila, jaka jest dla całego społeczeństwa naszego chwila wyborów sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego.

KORESPONDENCJE.

O dostarczenie czystej wody dla robotników oraz ich rodzin w dworze wieszowskim.

Wieszowa. Wiadomo, że najgorzej powodzi się robotnikom we dworach. Bo mało zarabiają, wiele i długo muszą pracować, a mieszkania są zwykle ciasne i niezdrowe. Właściciele dworów lub dzierżawcy są to po większej części byli oficerowie. A wiadomo każdemu, kto w niemieckim wojsku służył, że oficerowie prostych żołnierzy wogóle jako ludzi nie uważali. Dopiero od leutnanta zaczynał się człowiek. Nic więc dziwnego, że właściciele dworów także swych robotników uważają za bydło robocze i nic więcej. Dziwić się też nie potrzeba, że są dwory, w których konie i krowy posiadają lepsze schroniska jak robotnicy dworscy mieszkania. We dworze wieszowskim także słychać różne skargi. Lecz najgorszą bolączką jest sprawa dostarczania wody dla robotników dworskich. Mieszkania robotników są oddalone od zamku niewiele więcej 5 klm. Ponieważ przy domach robotniczych niema studni, przeto wodę dla robotników i ich rodzin administracja dworu każe przewozić w beczce. Lecz w jakiej beczce. Otóż w tej, którą czasem wozi się także gnojówkę. I ta „pachnąca“ woda żony robotników dworskich muszą używać do gotowania strawy dla rodzin, do mycia i prania bielizny. Były wypadki, że konie tej wody przeznaczonej dla robotników i ich rodzin pić nie chciały. Bo wiadomo, że koń nie nieczyste go ani śmierdzącego nie zezre i nie wypije. A co się zwierzętom poлагowym nie godzi, to mają ludzie używać? Często tej „pachnącej“ wody nawet wogóle niema! Niedawno odbył się tu pogrzeb. A ponieważ nie wszystkie kobiety zaopatrzyły się w wodę, przeto kilka uczestniczek poszło na pogrzeb nieumytych. Właścicielem dworu jest hrabia Donnersmarck, a dzierżawcą dworu p. Kubina. Spodziewać się należy, że ta korespondencja przyczyni się do natychmiastowego usunięcia tego nieporządku w sprawie dostarczania wody do mieszkań robotniczych. Jeżeli przy domach nie można trafić na źródło lub żyłą wodną, to administracja dworu powinna położyć wodociąg. Ale tak jak obecnie dłużej być nie może. Gdyby sprawę dostarczania zdrowej i czystej wody wkrótce nie załatwiono, to wiadomo, gdzie trzeba się udać z zażaleniem: do lekarza powiatowego i p. landrata.

Wieszowianin.

CZYTELNIE LUDOWE

- w Górnkach, u p. Augustyna Poloczka. — Otwarta w niedziele od godz. 2—4 po południu.
- w Wieszowie, u p. Franciszka Brojl. — Otwarta w poniedziałki od godz. 2—4 po południu.
- w Grzybowicach u p. Antoniego Bryłoka. — Otwarta w niedziele po południu do godziny 4-tej.
- w Zabrze, Stadthaus I. Kronprinzenstr. 123, II. piętro. — Czytelnia otwarta jest codziennie rano od godziny 10—2-giej po południu. Po południu od godz. 4—8 wieczorem.
- w Mikulczycach, u p. Dziwisza przy ul. Mittelstr. 4. Otwarta w środy od godz. 5—7 po południu i w niedziele od godz. 3—4 po południu.

Wiadomości połoczne.

Ile kosztuje podróż powietrzna?

Wielu ludzi jest zdania, że podróż na latawcu jest bardzo droga. Ludzie mylą się. Odbycie podróży na aparacie lotniczym nie kosztuje więcej jak bilet kolejowy 2 klasy, pociągiem kursjerskim, zwłaszcza jeżeli doliczymy zysk czasu. Bo na latawcu dojedzie każdy o wiele prędzej do celu, jak gdyby jechał pociągiem pośpiesznym. Poniżej umieszczamy cenę za podróż powietrzną do poszczególnych miast niemieckich: Otóż podróż latawcem z Wrocławia do Zgorzelice (Görlitz) kosztuje 23 mk., do Gliwic 21 mk., do Jeleniogóry (Hirschberg) 15 mk., do Nysy także 15 marek, do Kottbus (Chociebuż) 35 marek, do Frankfurtu nad Menem 90 marek, do Berlina przez Zgorzelice 50 mk., wprost 42 mk., do Drezna przez Zgorzelice 35, do Lipska 50 mk., do Kolonii (Köln) 100 mk. Ciekawe są ceny do miast zagranicznych. Z Wrocławia do Paryża 180 mk., do Pragi 32 mk., do Wiednia 66 mk., do Madrytu (stolica Hiszpanji) 448 mk., do Kopenhagi 107 mk., do Amsterdamu 152 mk. do Brukseli 140 mk., do Odąnska 87 marek.

Śląsk Opołski.

Los górnika.

Bytom. Rębacz Józef Lip z kopalni „Hohenzollern” doznał okaleczeń głowy i miednicy podczas wykonywania pracy. — Na kopalni „Karsten-Zentrum” doznał ciężkich okaleczeń plec rębacz Karol Heiduk.

Drogi żart.

Bytom. Gdy górnik Franciszek S. zjadł w karczmie połowę pomarańczy (Anfelsine), nie przypuszczał, że kiedy zapłaci za połówkę tego orzeźwiającego owocu około 100 marek. W lutym 1925 roku włamali się złodzieje do składu pewnego handlarza i skradli zapas pomarańczy. Górnik S. miał to nieszczęście, że poprzednio był w karczmie z sprawcami kradzieży, gdzie do spółki mocno raczyli się wódką i piwem. Po popełnieniu kradzieży jeden z włamywaczy nalegał na górnika S. tak długo, aż przyjął od niego połówkę pomarańczy. Właściwi włamywacze i ich odbiorcy zostali już dawno zasądzeni i ukarani, tylko S. sąd nie mógł pociągnąć do odpowiedzialności, ponieważ wyprowadził się do miasta Hamborn, a jego adres nie był znany. Dopiero teraz wysledzono, u kogo mieszka. Sąd przypuszczał, że przy popełnieniu kradzieży pomarańcz pomagał jako czatownik. Ponieważ w tym

wypadku zachodziła zbrodnia, przeto według przepisów karnych sąd nie mógł górnika S. skazać zaocznie, tylko musiał go wezwać, aby się osobiście na rozprawę stawił. Jako oskarżony S. musiał ponieść kosztą podróży koleją żelazną z Hamborn do Bytomia w wysokości 68 marek. Na rozprawie sądowej stwierdzono, że przynajmniej popełnił paserstwo (Sachhehlerei) i sąd skazał go na 5 marek kary pieniężnej. Ponieważ na zasądzono górnika nałożono także kosztą sądową, oprócz tego miał także wydatki w czasie podróży i zmudził przynajmniej 4 sztychty, przeto połówka tej nieszczęsnej pomarańczy kosztuje go przeszło 100 marek. Istnie, drogi to żart!

Niemila przygoda prezesa.

Szombierki. W tutejszej gminie istnieje także związek wolnomysłnych. Są to ludzie, którzy zupełnie zerwali z kościołem, a Pana Boga tłómaczą sobie na swój sposób. Przewodniczący związku „Freidenkerów” odwiedzał w tych dniach swych członków. Zaraz na początku stwierdził ten fałszywy prorok, że w mieszkaniu członka wiszą na ścianie obrazki więtych. Na widok tych obrazów prezes bardzo się zasmucił. Lecz gdy w czasie rozmowy z rodziną dowiedział się, że córka owego członka wychodząc za mąż wzięła ślub kościelny, popadł w straszny gniew. Rozwścieczony prezes rzucił się z „kryką” na młodą mężatkę. Lecz ojciec chwycił prezesa „Freidenkerów” za kołnierz i wyrzucił go za drzwi.

Nowy dom związkowy.

Mikulczyce. Budynek starej szkoły I przeznaczono na dom związkowy. Przebudowę budynku szkolnego rozpoczęto w tych dniach. Zarząd kościelny powierzył wykonanie tych robót budowniczemu p. Bednorzowi.

Zaginienie golarza.

Gliwice. Golarz i fryzjer Rudolf Schön z Gliwic wyszedł z domu dnia 3 czerwca zeszłego roku. Od tego czasu zaginał po nim wszelki ślad. Dochodzenia policji były bez skutku. Osoby, które wiedzą, gdzie przebywa, zechcą uwiadomić tutejszą policję kryminalną pokój 15. Fryzjer Schön, który się urodził 28 listopada 1886 w Gerlsdorfie (Czechosłowacja) mieszkał w Gliwicach przy Tarnowickiej szosie 106.

Oszustwa włóczących się cyganek.

Toszek. Wiadomo, że cyganki uprawiają często sztuczki oszukańcze. Pomimo częstych ostrzeżeń trafiają na łatwowiernych ludzi, zwłaszcza ko-

biet. W tych dniach weszła cyganka do mieszkania pewnej gospośi w Hanysku i wyludziła od niej 80 marek. Od wdowy H. w Toszku 20 mk. Jednej z tych kobiet dała karteczkę do apteki. Na tej kartce nagryzmoliła cyganka kilka znaczków, których nawet aptekarz nie mógł przeczytać.

Zebrań wyborcze centrowców.

Żernica. W zeszłą niedzielę odbyło się zebranie centrowców u p. Fr. Cichy pod przewodnictwem ks. proboszcza. Referaty wygłosiło dwóch mówców. Jeden z nich mówił po polsku, drugi po niemiecku. Oczywiście, że obaj wychwalali pod niebiosa swoją partię centrową. Na szczęście pan Leopold Mika wytknął centrowcom wszystkie ich błędy. Następnie chciał zabrać głos M. Kłyk, lecz tego pana centrowcy do głosu nie dopuścili, ponieważ się obawiali, że on także będzie wyliczał grzechy centrowców, przez co lud byłby o centrowcach dokładnie pouczony. Ks. proboszcz już w kościele powiedział, że polska partia nie wiele znaczy, to samo powiedzieli mówcy centrowców na zebraniu. Taką to bronią walczą centrowcy. Byłoby dobrze, żeby polska partia tutaj także urządziła zebranie, aby ludność pouczyć.

Z parafii żernickiej.

Żernica. W białą niedzielę przystępowały dziaćki pierwszy raz do Stołu Pańskiego. Polskich dzieci było tylko 6, niemieckich 38. Kto zna Żernicę, musi przyznać, że polski oddział miał być tak liczny jak niemiecki, a niemiecki jak polski. Wiadomo, kto winien, że dzieci uczęszczały na niemiecką naukę przygotowawczą. Najpierw rodzice, a potem ks. proboszcz. Rodzice są za leniwi, aby dziecko uczyć po polsku czytać. Myślą też, że co niemieckie, o „fajne”. A ksiądz proboszcz urządził potem dla młodzieży niemieckie misje. Bo uważa ją potem jako młodzież niemiecką. — Ze szkoły prowadzono dzieci do kościoła przy śpiewie niemieckim, a podczas Mszy świętej i Komunii odbyło się również wszystko po niemiecku. Do polskich dziećki ks. proboszcz wypowiadzał tylko kilka słów. Nasz Duszpasterz bardzo się dziwi, że młodzież tak bardzo dziczeje. A przecież są to skutki wychowania i nauczania dzieci w obcym języku w szkole, a nawet podczas nauki przygotowawczej do Sakramentów świętych. W Żernicy była polska szkoła, do której uczęszczała pokaźna gromadka dzieci. Niestety nauczyciele zaczęli sztydzić z polskiej nauki i odmawiać dzieci od polskiej szkoły. Niestety te wrogie zamiary nie pozostały bez skutku. Z tych to powodów dzieci polskie poszły na niemiecką naukę.



**Wielka sposobność
zakupów w wszystkich
naszych oddziałach!**



Zakupiliśmy po nadzwyczajnych niskich cenach wielką ilość obuwia w najlepszych gatunkach. Dlatego macie najlepszą sposobność, już teraz swoje zapotrzebowania obuwia na Zielone Świątki po najniższych cenach u nas zakupić. Nie pomijajcie dlatego tak korzystnej sposobności.

Niektóre przykłady naszych nadzwyczajnych niskich cen.

Buciki dla dzieci, w mocnym i pięknym wykonaniu.				
31—35	27 30	25—26	23—24	
6.50	6.-	4.-	3.50	
Buciki dla młodzieńców, z agrałką w mocnym, eleganck. wykon.	7.50			
wielkość 36—39	10.50, 9.50, 8.50			
Buciki z agrałką i mocnym i dobrym wykonaniu	8.50			
	14.50, 12.50, 10.50, 9.50,			
Buciki damskie do sznurowania z spinkami i gumami	7.50			
w modnym i pięknym wykonaniu	9.50, 8.50,			
1 zapas brunatnych bucików damskich, do sznurowania	4.50			
1 zapas czarnych półbucików dla panów, w eleganckim wykon.				
1 zapas brunatn. półbucików dla panów, w najlepszym wykon.	14.50	12.50	10.50	

Trzewiki z spinkami i do sznurowania dla dzieci i dziewcząt w wszystkich cenach, najnowsze i piękne formy.

Również mamy nadzwyczajny wielki zapas piękno-kolorowych, jakoteż lakowych damskich półbucików w modnych wykonaniach po niskich cenach.

Bogaty sortowany skład utrzymujemy w sandałkach, trzewików domowych i trzewików ćwiczebnych, trzewików nazwy „Lastiny i Pantien”.

Oberschl. Schuh-Vertrieb G.m.b.H.
Bytom G.-S., ul. Strzelnicza (Schiesshausstr.) 6

przy targowisku
Zważajcie baczenie na naszą firmę!



Tarnogóra, szosa 27
Naróznik ul. Solgera
Dojazd autem miast. 314.
Składnica
Odwózienie ciężar.
samochodami.
ODPRAWA CELNA.

Jan Sporys

Bytom G.-S.
ulica Tarnogórska 43
w domu mistrza piekarskiego Kuballa, — poleca
BUDZIKI
14 dni chodzące.
Regulatory
srebrne zegarki remont
Masywne złote
pierścienie ślubne
jako też wszelk. towary
złote i srebrne oraz okulary i binokle poleca
po cenach jak najtańszych.
Podarki
do I. Komunji św.

Rok założenia 1879.
Józef Kemny

Bytom (Beuthen O.S.)
ul. Ogrodowa (Gartenstr.) 28
przy dworcu kolejowym
Poleca najlepsze

◆ **Rowery** ◆
(kota) męskie
z roczną gwarancją od
56 mk. po z.

Rowery damskie
z roczną gwar. w luksus.
wykonan. od **59.50 mk.**
noczawszy.

Maszyny do szycia
z 10—15 lat gwar.
od **100 i 120 mk.**

Warsztat specjalny repara-
cji i emaljonowania.

Kupujcie u naszych
inserterów!

MEBLE

wszelkiego rodzaju drzewa i styln, i po
każdej cenie
znajdziecie w olbrzymim wyborze
tylko w najlepszej jakości
po dogodnych warunkach odpłaty

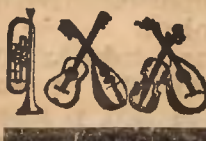
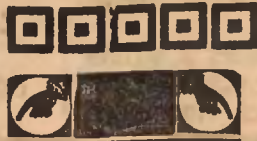
Własne warsztaty stolarskie i tapicerskie

C. Zawadzki

Rok zał. 1890 **DOM MEBLI** Rok zał. 1890

Właśc: **KARL MÖLLER**

Bytom G.-Śl., Bahnhofstr. 27 Tel. 2916



Szczególne korzystne ceny i ja-
kości we wszelkich
Instrumentach
muzycznych.
Na fortepiany i gramofony
żądacie osobnych ofert S.
Dom muzyczny
KOWATZ Bytom G. Śl.
Bahnhofstr. 25.

Ogłoszenia

każdego rodzaju przy-
niosą zawsze pożądany
skutek, jeżeli je nadaje-
cie w gazetce, która nie-
tylko w obwodzie prze-
mysłowym, lecz także
i poza granicą tego ob-
wodu jest mocno rozpo-
wszechniona, a zatem
ogłaszanie w naszej ga-
zetce przyniesie wam
wiele korzyści.

PORADNIK DŁA PSZCZELARZY

z dołączeniem kalendarza
pszczelarskiego
zawiera najważniejsze dane, jak się obcho-
dzić z pszczołami aby mieć z nich pożytek
i korzyść. Całość zawiera 180 stron druku;
jest ozdobiona wieloma obrazkami i rycinami;
przystępna i zrozumiała dla wszystkich.

Cena egzempl. oprawnego mk. 2.00

Zamówienia prosimy adresować:

Katolik, Beuthen O.-S.

Końcowe przygotowania do odlotu podbiegunowego „Itali”.

Balon sterowiec „Italia”, na którym włoski generał Nobile w pierwszych dniach maja posybie do bieguna północnego znajduje się obecnie w hangarze na lotnisku Seddin pod Stolp. Cały zastęp inżynierów i mechaników pracuje nad naprawieniem szkód, jakie odniosła „Italia” podczas swego przelotu z Medjołanu do Stolp.

Widząc aeroplan czy balon unoszący się w powietrzu, to zdaje nam się, że to nic nadzwyczajnego. A jednak czytając ile zachodu potrzeba nim balon wzleci w górę, każdy czytelnik łatwo wyobrazić sobie może, jaki ogrom pracy załoga lotnicza wykonać musi.

Na niniejszym obrazku widzimy część tych przygotowań. Tylko 12 tysięcy galonów z gazem, w łącznej zawartości 6000 metrów kubicznych, ułożono przed hangarem „Itali”. Gaz ten zostanie doprowadzony specjalnymi przyrządami do wnętrza sterowca. A ileż zużęją 3 motory (każdy o sile 240 P. S.) benzyny czy benzolu? A gdzie części zapasowe, aparaty i przyrządy naukowe do ba-



dań podbiegunowych? Gdzie prowijant dla załogi 20 chłopów liczącej na przeciąg kilkunastu tygodni? A oprócz tego „Italia” zabiera ze sobą osobny balon na uwięzi, baraki, namioty, sanki, psy polarne itp.

Jak niszczone chrześcijaństwo w Azji Mniejszej.

II.

Ster rządu Turcji otomańskiej objęło w roku 1915 trzech ludzi: Enver Pasza, Talaat Bey i Djamał Pasza. Byli to ludzie niezaprzeczenie zdolni, ale zarazem potworni, pozbawieni wszelkich uczuć ludzkich, zdolni, nie tylko do powzięcia, ale i wykonania planu tak ohydny, że choćby zaświtał nawet w umyśle człowieka czci pozbawionego, wyzutego z wszelkiego zmysłu moralnego, to nie śmiałyby go nawet wypowiedzieć, a cóż dopiero wprowadzić w czyn! Oni zaś bez wahania oświeścili jasno i wyraźnie zasadę, którą później kierowa i się bezwzględnie, aż doszli do zamierzonego celu; zasada ta brzmiała: „Azja Mniejsza musi być zupełnie jednolitą, jedna tylko rasa może ją zamieszkiwać, jedną religię wyznawać muszą wszyscy jej mieszkańcy. Turcja stanie się wówczas dopiero potężną, gdy usuniemy chrześcijan”.

Co w tem jest przerażające, to nie to jedynie, że taka koncepcja powstała i że chciano ją wykonać — w dziejach świata spotykamy ludzi i czyny zbrodnicze: potworne, ale to, że zasada ta stała się niebawem myślą przewodnią, stała wołą całego narodu.

Zgrozą też przejmując nieubłagana, nielościwa logika, która wprowadzała konsekwentnie przez lat dziesięć ten plan w życie. Historyka uderzy jednak przede wszystkim fakt dziwnego, niepojętego wprost zaślepienia tych, którzy w Europie, a zwłaszcza we Francji, zamykali niejako umyślnie oczy, by nie widzieć tego, co się w Turcji naówczas działo. Francja patrzyła na Turcję oczyma swych powieściopisarzy, Lotiego, Farrèra, albo też przygodnego dyplomaty Franklin-Bouillona.

Chrześcijaństwo zamieszkiwało Azję Mniejszą znacznie dawniej, niż Turcy, mimo to jednak monstrualne hasło „Turcja dla Turków” — zostało faktycznie zrealizowane w sposób okrutny, na przekór wszelkim prawom boskim i ludzkim, osiągnęło nie tylko już po-

dziesięciu latach bezwzględny i ostateczny sukces, ale w dodatku uzyskało zatwierdzenie, sankcję mocarstw europejskich. Ostatni akt tej tragedii zatwierdzony został w Lozannie w roku 1923 układem o zamianie ludności — jasno mówiąc — wysiedleniem resztki Ormian, znajdujących się jeszcze w Azji Mniejszej.

Zniszczenie trzech odłamów Kościoła katolickiego w Azji Mniejszej dokonane zostało dwoma niejako etapami, — przerwę pomiędzy nimi stanowiło zawieszenie broni w roku 1918, — były to etapy brutalne, krwawe. Zniszczenie dokonane zostało przez wodzów naczelnych ówczesnej oficjalnej Turcji, ale moralną odpowiedzialność za te straszne czyny ponoszą w mniejszym lub większym stopniu mocarstwa europejskie.

Czyż trzeba przypominać okrucieństwa które w pierwszym okresie tych wypadków 1914—1918 zgrozą przeżyły całą Europę cywilizowaną? Rozkaz ohydny, wydany w roku 1915 przez Enver-paszę i Talaat bęya — wysiedlenia poza granice Azji Mniejszej całej ludności ormiańskiej, rozkaz, który w myśli tych dwóch wodzów oznaczał pogrom, wymordowanie i zniszczenie zupełne. Tak też został pojęty i wykonany — szczegółowy opis mrozi wprost krew w żyłach — od marca do maja 1915 r. w Cylicji, od maja do lipca w Anadolii wschodniej, w sierpniu i wrześniu w Anadolii zachodniej, wycinano w pień, rozstrzeliwano, topiono setki, tysiące, dziesiątki tysięcy Ormian i Syro-Chaldejczyków. Wystarczy przytoczyć z pośród wielu niezliczonej wprost ilości barbarzyństw i okrucieństw, parę faktów stwierdzonych przez Niemca Lepsius i angielskiego wycehrabiego Brydana. Piszą oni o 850 trupach znalezionych z odciętymi głowami w cysternach Hafteranu i Salmassy, gdzie komendant turecki przyrzekł nagrodę za każdą głowę zamordowanego chrześcijanina, — o 500 kobietach i młodych dziew-

czętach Hafteranu, oddanych na pastwę Kurdom sąsiednich wiosek; 200 kobiet i dzieci z Biltis utopiono w nurtach Tygrysu — całe karawany kobiet ormiańskich pędzono uderzeniami batogów i sprzedawano je jakby trzodę u wrót miasta Baibrot; to znów w Enindjo wrzucono do Eufratu całe gromady, setki dzieci poniżej lat 15-tu, a najmłodszy żołnierz po prostu rozbijał głowy o skały czy mury domów. W każdym mieście, w każdym okręgu powtarzała się ta sama historia: ogłaszano rozkaz wysiedlenia ludności ormiańskiej i naznaczano punkt zborny, gdzie wydaleniu zgromadzić się mieli dla masowego odjazdu — wówczas mężczyźni mordowano, kobiety zaś, i dzieci zbierano w olbrzymie karawany i pędzono pieszko, pod eskortą konnych żandarmów po przez całą Azję Mniejszą. Po drodze różnemi sposobami starali się oprawcy usunąć tych świadków dokonanych gwałtów; częściowo zabijano, topiono bezbronne ofiary, to znów fingowane napady umyślnie podstawionych bandytów uprowadzały kobiety i dzieci; setki ginęły wskutek trudów podróży, różnorodnych traćków i poniewierki, znikoma jedynie liczba tych nieszczęśliwych istot dostawała się do nędznych baraków w Syrii i Mezopotanji, przeznaczonych jako miejsce wygnania.

Dekret z roku 1915 pozbawił życia przeszło milion chrześcijan; z Azji Mniejszej zniknęła cała ludność ormiańska, o ile poprzednio nie schroniła się do Rosji i znaczna część ludności syro-chaldejskiej. Bóg jeden najwyższy Sędzia świata policzył tych męczenników — położyli oni życie za wiarę Chrystusową, a dziś królują w niebie wraz z trzynastu katolickimi biskupami, umęczonymi naówczas wśród najbardziej wyrafinowanych okrucieństw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta — kowalem.

Ręczny wyrób gwoździ.

Trudno wprost uwierzyć, że w Anglii, w tym klasycznym kraju przemysłu maszynowego, wyrabiane są jeszcze do dnia dzisiejszego gwoździe ręcznie, a co ciekawsze, że przemysł ten pozostaje wyłącznie niemal w rękach kobiet. Ręcznie wyrabiane gwoździe fabrykowane są przeważnie na eksport do Ameryki południowej, dla której stale pracuje jedna z wyrabiaczek ich pani Brettle, zamieszkała w Lye, w tak zwanej Black Country. Niewiasta ta posiada do wykonania swojego zawodu specjalną kuźnię, w której pomocnicą jej jest młoda jej siostrzenica, gdyż 60-letnia właścicielka kuźni, sama pracuje ciężko, nie mogłaby jednak podołać licznym zamówieniom.

Zwłaszcza manipulowanie ręcznymi miechami okazuje się już dla wiekowej pracownicy zbyt ciężkiem i dlatego tę część pracy wykonuje jej siostrzenica. W Ameryce południowej właściciele wielkich stajni uważają, że gwoździe, wyrabiane ręcznie, a nie maszynowo, daleko są lepsze i trwalsze do podkuwania koni i dzięki temu przeświadczeniu ręczny ten przemysł, który przed kilkoma pokoleniami wstecz dawał utrzymanie wszystkim mieszkańcom Ley, zaprzęgał do pracy tej przeważnie kobiety i dzieci, dzisiaj jeszcze ma tu swoje przedstawicielki. Okazuje się bowiem, że pomimo ciężkiej pracy kowalskiej — kobiety większą mają aniżeli mężczyźni zręczność w równomiernem dzieleniu i toczeniu sztabek żelaznych, z których wyrabiane są ręcznie gwoździe i w zgrabnem formowaniu ich główek.

W tej chwili też kobieta usłyszała brzęk pieniędzy w komorze, co ją jeszcze bardziej przestraszyło. Myśliwiec dalej rzekł: Słyszycie ich brzęk, więc mówię prawdę! Nie zwlekajcie, ale bierzcie dziecko a chodźcie za mną do komory, abyście mogli skarby odebrać! Kobieta wyleknioma oświadczyła: Z mem dzieckiem do komory nie pójde! Myśliwiec znów: A pieniądze? a skarby? Kobieta na to: Tam żadnych skarbow nie ma! Myśliwiec zaś: Czyście nie słyszeli ich brzęku? A kobieta: No, jeżeli tam były rzeczywiście jakie skarby, to się tam nie stracą! Myśliwiec: Ale się stracą, bo ja mam obowiązek, oddać je tylko wam i to w tej komorze, gdy tam będziecie z swem dzieckiem!

Kobieta całem tem zajęciem przerażona, nie miała odwagi udać się z dzieckiem swem do komory za tak niezwykłym myśliwcem, więc rzekła: Chośby tam i naprawdę były pieniądze, to do komory nie pójde! Zadowolona jestem z tem co mam, a czyich pieniędzy nie potrzebuję!

Myśliwiec na to: Kiedy tak, to jesteście sami sobie winni, że pieniądze nie dojdą rąk waszych! Gdy wam bieda kiedy dokuczy, to nie biadaćcie potem na nikogo, boście sami sobie winni!

To powiedziawszy, wrócił myśliwiec do komory, zatrzasnął drzwi za sobą. Kobieta w tej chwili usłyszała w komorze jakiś łomot i wielki brzęk pieniędzy, jak gdyby się dukaty przesypywały. Wnet atoli wszystko ucichło.

Była to właśnie godzina południowa. Po małej chwili wrócił gospodarz z pacholkami na obiad. Kobieta czempredzej pospieszyła do męża i opowiedziała mu zajście z myśliwcem.

Gospodarz poszedł z pacholkami do komory, lecz nie tam nie zastał, tylko skrzynia tam będąca, była przewrócona.

Opowiadania Ludu Górnośląskiego

o różnych zajściach ludzi żyjących z duchami.

Zebrał i opracował Jaś z Codowej Górki.

—O—

Myśliwiec w komorze.

Pewnego razu w jednej miejscowości, gdy domownicy wszyscy wyszli w pole do pracy około żniw, została w domu gospodyni ze swem dzieckiem nie mającym jeszcze sześć tygodni. Dziecko zaopatrzone przez swą matkę, spało spokojnie na łóżku matki. Gospodyni tymczasem krzątała się po izbie około obiadu dla żniwiarzy, pracujących w polu. Pilnie baczyła gospodyni na to, aby się nie zapomnieć i nie wyjść z izby, bo powszechnie mniemano i przestrzegano, że matce nie wolno, nawet niebezpiecznie jest, wychodzić z izby przed wywodem, więc dopóki dziecko jeszcze nie ma sześć tygodni.

Owa gospodyni, a zarazem matka przestrzegając pilnie starego zwyczaju, przeżegnała dziecko na swem łóżku i gotowała dalej obiad.

Nagle krótko przed godziną 12-tą skrzypnęły zawiasy od drzwi do komory. Matka obejrzała się, podczas w drzwiach prowadzących do komory, ku wielkiemu przerażeniu zobaczyła myśliwca. W drzwiach ukazał się i stanął chłop w zielonym stroju myśliwskim, z wąsem podkręconym do góry. Na głowie miał kapelusz z zatkniętym piórem, na plecach przewieszoną przez ramię fuzję i torbę myśliwską. Matka ujrawszy myśliwca, niezmiernie się przelekła i niema została stać na środku izby, trzymając w ręku garniec, który mia-

ła zamiar postawić na piec. W tym momencie jednakże przeszło jej przez myśl do głowy, że do izby nikt nie wszedł, bo kluczem drzwi były zamknięte, ona bowiem sama zamknęła je na to, aby się nie zapomniała, i nie wyszła na podwórze. Dalej przyszło jej na myśl, iż w komorze nikogo nie było, a wejść też tam nikt nie mógł, bo okienko z dworu do komory było tak maleńkie, iż przez nie ani małe dziecko nie mógłoby się przesunąć, a cóż dopiero chłop, jakim był ów dziwny myśliwiec. To też pomyślawszy o tem, w momencie rzuciła w ręce trzymaną garniec na ziemię i raptem pobiegła do dziecka. Usiadła na łóżku, wzięła dziecko na ręce i przeżegnała je znowu i siebie, tuląc dziecko do piersi. Teraz spojrzała ku drzwiom od komory, myśląc, że jej się to może tylko zdawało. A tu myśliwiec jak stał tak stał i spoglądał na nią oraz na jej dziecko. Nareszcie pogłaskawszy swą brodę i zakręciwszy wasa, rzekł do niej: Gospodyni, weźcie wasze dziecko, a pójdziecie z niem do komory! Kobieta odrzekła: Teraz nie mam żadnej potrzeby iść do komory, dziecko też w komorze nie ma nic do czynienia, więc tam nie pójde! Myśliwiec znów rzekł: Ja wam ale powiadam, że dziecko wasze macie wiać a iść z niem do komory, bo tam są dla tego dziecka już od bardzo dawnych lat pieniądze, które wy teraz możecie dla niego odebrać! Gospodyni zaś na to: Do komory nie pójde, bo nie mam poco, a co w komorze jest, to ja najlepiej wiem, bom ja tam wszystko znosiła i układała. A co do pieniędzy, to tam żadnych niema! Myśliwiec znowu: Mówicie, iż wiecie co jest w komorze, a jednak nie wiecie! Ja wyszedłem z komory, a wiedzieliście o mnie. Mówicie, iż w komorze niema pieniędzy, a są (wskazuje myśliwiec na komorę) tam wielkie skarby, które tam leżą już od bardzo dawnych czasów, i przeznaczone są dla waszego syna!

Adrianopol.

Adrianopol, stolica dawnej Tracji, zanika corazto więcej w swej dawnej postaci a przenosi się do Tracji greckiej. Wskutek pokoju, jaki Turcja z koalicją po wojnie światowej zawrzeć musiała w Lozannie szwajcarskiej, został Adrianopol od państwa tureckiego oddzielony, tak iż chcąc dostać się do tego miasta przejeżdżać trzeba przez kilka granic. Granica grecka leży tuż pod murami jego. Dlatego też stary Adrianopol upada a po stronie greckiej powstaje nowe miasto. Mieszkańcy rozbierają domy swoje w Starym Adrianopolu a budują je w nowym mieście. Wskutek tego dostał Adrianopol nazwę „miasta wędrownego”.

Niecoś z historii tego miasta:

Adrianopol (po turecku „Edirneli” i „Edreneh”) zbudował cesarz rzymski Hadrian na miejscu starej miejscowości Uskadama i nazwał miasto swoim imieniem. Starożytni Grecy pisarze nazywają się także „Oresteia” i „Orestas”. W r. 378 w sierpniu stoczyli Gotowie pod murami Adrianopoli zwycięską bitwę z cesarzem Valens’em, bijąc go na głowę. 22 listopada 1189 roku zajęli Adrianopol Niemcy krzyżowcy. 27 lutego 1190 roku zawarł cesarz niem. Fryderyk Barbarossa z cesarzem greckim przymierze. 15 kwietnia 1205 został pod Adrianopolem cesarz Baldwin I przez Bułgarów zadowolony i do niewoli wzięty. W r. 1361 zdobył sułtan Murad I Adrianopol i wyniósł go na swą stolicę i pozostał też stolicą państwa. Otomańskiego aż do zdobycia przez Turków Konstantynopola w roku 1453. Dzisiejsza ruina zamku adrianopolskiego Demir-Tasz, służyła w roku 1713 od 21 lutego do 1 października królowi szwedzkiemu Karolowi XII za schronienie i przytułek



przed ścigającymi go wrogami. W roku 1829 dostała się armia rosyjska pod Dybiczem pod Adrianopolem bez wystrzału w ręce Turków. W wojnie wschodniej został Adrianopol 13 czerwca w roku 1854 zajęty przez francuskiego generała Bosquet’a i załoga 15 tys. żołnierzy francuskiego obsadzony. W rosyjsko-tureckiej wojnie 1877—1878 zdobyli go Rosjanie 20 stycznia 1878 bez wystrzału i 31 stycznia podpisano w nim zawieszenie broni.

Adrianopol liczył przed wojną światową przeszło 70 tys. mieszkańców, teraz ma ich zaledwie 18 tys. Adrianopol jest siedzibą grecko-katolickiego arcybiskupa, biskupa bułgarskiego i biskupa armeńskiego.

Jak z obrazka widzimy, był Adrianopol nigdyś bogatym i kwitującym miastem, dzisiaj schodzi do rzędu małych miasteczek.

Koniec greckiego Monte Carlo.

Zamknięcie domów gry w okolicy Aten.

„Messieurs, faites votre jeu!” („Panowie zagrajcie!”) Słowa te wypowiedziane przez krupierów, rozbrzmiewały w zadymionej atmosferze greckich jaskiń gry, które ubogie państwo usankcjonowało w celu poprawienia swych finansów, potrzebnych do przeprowadzenia renowacji zepsutych szos. Po pewnym jednak czasie Hellada ze skrucą musiała uderzyć się w pierś i przyznać, że dzięki tym jaskiniom rozpadło się wiele małżeństw i stwierdzono cały szereg fałszerstw, oszustw i wszelkiego rodzaju nadużyć.

Tak zwane „Greckie Monte Carlo” mieściło się w lichych drewnianych budynkach, na gruzach dawnych wspaniałości. Rułeta, podobna do swej francuskiej siostrzyczki z jasnego wybrzeża, warczała wściekle. Ludzie rozpaczliwie próbowali szczęścia, podobnie jak owe strojne tłumy w Monte Carlo. I tu zaczynało się używanie życia, albo kończyło się ono wystrzałem z bronią. „Faites votre jeu!” wołali krupierzy, a pot kłopotliwy spływał ze skroni grających na zielone sukno stolików.

Chociaż system był ten sam a temperament Francji i Hellady jest podobny, jednakże greckie Monaco nie mogło się równać z francuskim. Tam strojne i bogate tłumy — tu zubożały naród grecki; tam szyk i elegancja, złoty frank i wielki świat — tu lekka drachma i marne kokoty; tam zapach arystokracji, tu wyziewy niechlujnych ciał, zmieszane z zapachem macedońskich papierosów. A mimo to płynęły miliony, rozmienione na 25, 50 i 100 drachm, pożerane głodnym wzrokiem komiwożerów, urzędników bankowych, urzędników biednych i zamożniejszych, wojskowych, cywilów i staczających się w przepaść kobiet.

Kolumny automobilowe, stojące przed akademią i w

centrum przed posągami Ateny i Apollina, odwoziły publiczność do domów gry na Agias Andreas albo Dyonis. 30-kilometrowa droga (rozporządzenie rządu pozwoliło zakładać domy gry dopiero w odległości 30 kilometrów od miasta t. j. od Aten) prowadzi przez Attykę po kiepskich szosach, wśród gajów i zarośli cyprysowych. Po drodze mało spotyka się domków, gdzieś nigdzie wylania się jakiś wieśniak na osiołku, wiozący w koszach jarzyny lub pomarańcze, aby nasycić głód miljonowego miasta.

Dojeżdżamy do celu wycieczki. Nie widać ani schodów marmurowych ani kolumn; zastępują je zwykłe drewniane domy, wewnątrz których znajdują się stoliki jak gdyby restauracyjne, pokryte brudnymi obrusami. Nad każdym stołem lampa benzynowa; a to dlatego, aby w razie napadu bandytów i przecięcia kabla elektrycznego, — co nieraz tutaj się zdarza — nie być pozbawionym światła.

Obie sale „pracują” codziennie od 4-tej po południu aż do świtu. Kawę podaje się gratisowo; w lecie zastępują ją napoje chłodzące, tak bardzo pożądane przez rozpalonych graczy.

Obie sale urządzone są jednakowo. Nagie ściany, okopcone sufity, brudne betonowe podłogi. Każda sala posiada cztery stoliki do gry. Personel kasyna na Agias Andreas i Dionis jest międzynarodowy.

Automobile przyjeżdżają i odjeżdżają, gubiąc koła w lepkiej glinie attyckiej ziemi. Ciągłe nowi ludzie, nowe pieniądze.

Najpierw zabroniono grać urzędnikom i wojskowym, a gdy to nie pomogło, na skutek mnóstwa interwencji odjęto kasynom koncesję z dniem 1 lipca b. r.

W jaki sposób król Amanullah wywalczył niepodległość Afganistanu.

W związku z pobytem w Europie króla Afganistanu, Amanullaha, nie od rzeczy będzie zaznaczyć się z jego patriotycznymi poczynaniami, dzięki którym kraj jego został oswobodzony, czem zaskarbił on sobie gorącą miłość współziomków.

Król Amanullah, którego zasługą jest odzyskanie niepodległości Afganistanu, jest uważany za jednego z tych ludzi opatrnościowych, którzy się przyczynili do podźwignięcia muzułmańskiego Wschodu z poniżenia, w jakim się znajdował; kroczy on w jednym szeregu z Mustafem Kemal-paszą, Riza-chanem i Zaglul-paszą. Jak i reformatorowi państwa tureckiego, nadano mu przydomek Gazi i jak Kemal-pasza przedsięwziął on trudne i niebezpieczne dzieło reorganizacji swego kraju na wzór państw zachodnio-europejskich. Jednakowoż będąc wierzącym i praktykującym muzułmaninem, daleki jest od zerwania z tradycjami Islamu, przez co jego dzieło ma większą doniosłość i wpływ na świat muzułmański niż poczynania Mustafy Kemal-paszy.

Król Amanullah urodził się 1-go czerwca 1891 roku, jako trzeci syn emira Habibullah-chana, ukończył zaś

studia w szkole wojskowej w Kabulu, założonej przez swego ojca. Ożenił się w roku 1912 i posiada już liczna rodzinę, złożoną z dwóch chłopców i pięciu dziewcząt. W czasie gdy miało miejsce tajemnicze zamordowanie jego ojca, Habibulla, w dniu 20 lutego 1919 roku, podczas polowania w Dżelalabadzie, był on gubernatorem Kabulu.

Ofierze mordu towarzyszyli podczas polowania rodzony brat Naszullah, dwaj starsi synowie Hayatullah i Isayatullah, wodzowie armii oraz wielcy dygnitarze nadworni. Naszullah otrzymawszy od swych dwóch siostrzeńców zrzeczenie się praw do tronu niezwłocznie ogłosił się emirem, nie zająwszy się wcale poszukiwaniem mordercy. Postępek ten do głębi oburzył ludność Kabulu. Odpowiedzią nań było obwołanie przez stolicę emirem trzeciego syna ofiary — Amanullaha. Cały Afganistan z entuzjazmem powitał tę wiadomość. Leży nowoobрани emir zgodził się przyjąć swą godność jedynie pod warunkiem, iż ogłosi całkowitą niepodległość kraju. Cały naród poprzysiągł dopomóc mu w tem przedsięwzięciu.

Afganistan, który w godzinach tragicznych zmagani wielkiej wojny zachował się względem Anglii lojalnie, oczekiwał od niej wielkodusznego gestu, przynoszącego mu niezawisłość. Ponieważ gest ten jednakowoż nie przychodził, emir Amanullah, proklamując niepodległość, uczynił zadość ukrytym pragnieniom całego narodu. Przedstawiciele rządu brytyjskiego, którym niezwłocznie zakomunikowano decyzję nowego emira wahał się ją zaakceptować. Zdarzenie, które miało miejsce na granicy, przyspieszyło jednak bieg wypadków. Patrolujące brytyjskie samoloty zaobserwowały manewry wojsk afganistańskich w okolicach, położonych nad granicą Dżelalabadu. Przypuszczając lub udając, że przypuszczają jakoby to była mobilizacja przeciw Indjom, angielscy lotnicy zbombardowali obóz afganistański. Oburzenie wstrząsnęło Afganistanem i 7 maja 1919 roku rząd emira wydał rozkaz swym wojskom przekroczenia granic Indji. Stan wojenny nie trwał cokolwiek długo; rokowania pokojowe rozpoczęły się z dniem 20 lipca a 8-go sierpnia pokój został podpisany w Rawal-Pindi. Niepodległość Afganistanu została uznana bez zastrzeżeń a 22 listopada 1921 roku podpisano ostateczny sojusz, w którym został określony, przyjazny stosunek między oboma krajami.

Przeprowadziwszy uznanie niepodległości swej ojczyzny przez Anglię w Rawal-Pindi, młody emir musiał zapobiec niebezpieczeństwu grożącemu ze strony rosyjskiej. W dniu 28 lutego 1928 roku doszło do podpisania traktatu rosyjsko-afganistańskiego. Utrwaliwszy w ten sposób, na silnych podstawach, wzajemne stosunki z wielkimi ościennymi mocarstwami, Amanullah wysłał misję nadzwyczajną pod przewodnictwem generała Mohammeda Wali-chana, celem powiadomienia wszystkich wielkich mocarstw o niepodległości Afganistanu. Misja ta udała się nasamprzód do Moskwy, gdzie podpisała wyżej wymieniony traktat z Rosją, równocześnie zawierając drugi traktat w dniu 1-go marca 1921 roku z przedstawicielem Turcji akredytowanym przy rządzie sowieckim. Potem misja odwiedziła następujące kraje: Łotwę, Polskę, Niemcy, Włochy, Francję, Amerykę, Anglię i Belgię. We wszystkich krajach Europy, przez które przejeżdżała, ponawiały kontakt dyplomatyczny i konsularny. W niedługim czasie potem, ministrowie i konsulowie afganistańscy udali się do stolic europejskich a do Kabulu zawitali przedstawiciele dyplomacji wielkich mocarstw.

W styczniu 1925 roku, emir Amanullah-chan został obwołany królem lub padyszachem Afganistanu, wolnego i uznanego jako taki przez wielkie mocarstwa.

Towarzyszka królowi Amanullahowi w podróży po Europie — małżonka dzielnie sekunduje i pomaga w pracy swemu mężowi.

Królowa Thuraya, urodzona w Damaszku z ojca Afganistańczyka (ministra spraw zagranicznych Mahmud Tazzi’ego, byłego ministra Afganistanu w Paryżu) i z matki Syryjki, przebywała do piątego roku życia w starodawnej stolicy Ommidów, których językiem się posługuje z lekkim damasceńskim akcentem.

Od chwili wstąpienia na tron swego męża, poświęciła się ona całkowicie dziełu emancypacji kobiety afganistańskiej, prowadząc i protegując liczne szkoły dla młodych dziewcząt, czyniąc zadość w ten sposób, życzeniu swego królewskiego małżonka. Nie dobiegłszy jeszcze lat trzydziestu jest matką siedmiorga dzieci, mimo to znajduje jeszcze dosyć czasu na pracę społeczną. Zarówno podczas walk o niepodległość jak i podczas wewnętrznych wojen prowadzonych przez męża celem uśmierzenia zamieszek w kraju, królowa Thuraya po-dążała wraz z wojskiem, czuwając nad ambulansami i pielęgnując rannych. Poddanych bynajmniej nie razi, iż królowa muzułmanka ukazuje się oficjalnie przy boku swego męża, są raczej z tego dumni i nie szczędzą jej oznak, pełnej szacunku sympatii.

Niezwykłe zjawisko na morzu polskim.

Od pewnego czasu dał się zauważyć w wodach morza polskiego znaczny wzrost połowu ryb, przede wszystkim łososi. Pojawily się również gatunki ryb, dotychczas nienapotykanne w Bałtyku. Onegdaj u brzegów polskich złowiono rybę gadus pollachius, która żyje przeważnie w morzach północnych.

Z przyrostem ryb, zauważono również, że woda morza Bałtyckiego staje się coraz słodsza.

Przyczyn tego niezwykłego zjawiska nie zdołano dotychczas stwierdzić. Obecnie przeprowadzone są nad tem zjawiskiem badania, przypuszczać należy, że pojawienie się ryb, z obcych mórz, jak i poważny wzrost fauny Bałtyku, stoi w łączności z większą zawartością soli w wodzie. Gromadne występowanie łososia u brzegów polskich, jak i jego obfite połowy również tłumaczyć należy tem, że woda jest słodsza, niż w latach ubiegłych.

Jak wielkich połowów łososi rybacy kaszubscy, dawno nie widzieli — łowią je nawet przy nieprzychylnym dla połowu tej ryby wietrze północnym.

Niektóre maszoperje (zwiazki rybackie) w jednym zaciągu niewodu przybrzeżnego zdobywały po kilkadziesiąt centnarów dużych łososi. To też ludność całego wybrzeża cenną tę rybę gorączkowo łowi. Zwiększony połów wywołał spadek cen łososia, których cena 7 zł za kilogram obniżyła się do 3—4 zł.

Jak niszczone chrześcijaństwo w Azji Mniejszej.

IV. Dokończenie.

Dlaczego w tym tragicznym momencie, gdy tak niezbędnie potrzeba było jednolitego i stanowczego postępowania, Francja i Anglia w nowej były rozterce? Mimo jasno narzucającej się oczywistości, rząd francuski trwał w zaślepieniu zaufaniu do Mustafy Kemali; Poincaré wydał rozkaz ewakuacji Tshanaku; dokonano wszelkich wysiłków, by złożyć prezent w postaci nowej prowincji, Tracji wschodniej, a prasa francuska powitała z radością zawarcie w Maudanie haniebnego zawieszenia broni, które nie dało Europie żadnej absolutnie gwarancji, żadnych atutów dla niepewnego jutra. Z tą chwilą traktat w Lozannie nie mógł już nic innego zrobić, jak usankcjonować kapitulację chrześcijańskiej Europy, dokonać zabójczego dzieła; ostatni jeszcze wyznawcy wielkich Kościołów Wschodu, ostatni chrześcijanie Anatolii, otrzymali od samej Europy — pod pozorem zamiany ludności — rozkaz opuszczenia Azji Mniejszej, pozostawiając innym zdobyte stanowiska, owoce wiekowej swej pracy. Życzliwa opieka, którą Europa, ściślej mówiąc Francja, darzyła ludność chrześcijańską Azji Mniejszej przez wieki, doprowadziła ją do kompletnej ruiny. W latach 1923 i 1924 ostatni chrześcijanie, biedni, ograbieni z mienia, garnęli się w przygnębieniu i rozpacz na okręty, które miały ich zawieźć na wygnanie — opuszczali ojczyznę bez nadziei powrotu, a jedyną ich winą było, że przez 20 wieków mężnie wyznawali Chrystusa, — a przez lat sto zaufali w zupełności protektoratowi Europy.

Dzieło gigantyczne, zainicjowane przez Pawła z Tarsu, syna Azji Mniejszej, poszło w rozpstkę, przepadło!

Dzieło piekielne zostało zatem dokonane! Dokonane zostało wśród zupełnej obojętności społeczeństw katolickich, wprowadzonych w błąd, a przeważnie nieświadomych prawdziwego stanu rzeczy, nie zdających sobie sprawy z tego, co się działo na Wschodzie. Dzienniki, nawet katolickie, pisały wiele o długach tureckich, o finansowej stronie zakłóceń na Wschodzie, o nacierze w Mossulu — przemilczały zupełnie, a może i wcale nie zdawały sobie sprawy z ogromu klęski poniesionej przez chrześcijaństwo. Śledziły z ciekawością przebieg walki pomiędzy interesami dwóch potężnych mocarstw europejskich, Francji i Anglii, nie widziały zaś, nie zauważyły nawet, że runęło w jednej chwili, rozsypało się w gruzy, dwudziestowieczne dzieło kultury, historii chrześcijańskiej.

Obowiązek ten odnosi się przede wszystkim do przeszłości, wynika z niej niejako obowiązek do sympatii, życzliwości, chętniej pomocy okazany ofiarom tych strasznych dziejowych kataklizmów: Chaldejczykom, którzy schronili się w okolicy Mossulu, chrześci-

jańskim Grekom, wywiezionym do wschodnich prowincji Grecji, lub na wyspy egejskie, Ormianom rozproszonym w Syrii, na Wschodzie, w Europie całej i Ameryce. Wszyscy oni żyją w nędzy, walczą rozpaczliwie o marny kawałek chleba. Obowiązkiem ścisłej sprawiedliwości jest przyznanie Ormianom prawa do narodowego bytu, do własnego ogniska domowego.

Z dawnej Armenii istnieje w rzeczywistości dziś tylko ta jej część, która podlega Rosji — republika ormiańska siłą poddana została władzy Sowieków — ale na Wschodzie i poprzez świat cały, milion Ormian żyje w rozpacz, bez dachu własnego, a jedyną ich nadzieją na wygnaniu, promieniem słońca w ich smutnej egzystencji, to wiara ukształtowania na nowo, odbudowania ojczyzny. To przyszłe państwo ormiańskie, samodzielny byt tego narodu, solennie przyrzeczony przez Europę i zastrzeżony w jej traktatach, musi pozostać żywym w pamięci opinii katolickiego świata, mimo trudności, mimo, iż w chwili obecnej może się to wydawać niepodobnem do zrealizowania!

Jakim jest ten obowiązek odnośnie do teraźniejszości? Kemaliści nie są jeszcze zadowoleni liczbą ofiar — z królestwa Iraku domagają się jeszcze Mossulu, ze Syrii — Aleksandretty i Antiochji. Jeżeli Europa przyzna im Mossul, jutro 50.000 Chaldejczyków, którzy tam mieszkali od niepamiętnych czasów, albo też schronili się przed prześladowaniem w Turcji i odetchnęli nieco po dziesięciu latach cierpień — będzie znów zmuszonych do ucieczki. Przerazeni, drżący, jak psy ścigane, uchodzić będą musieli ze swych starożytnych siedzib, z ojczyzny swej, by nigdy do niej nie wrócić — misja katolicka Dominikanów w Mossulu, jedna z najbardziej kwitnących na Wschodzie, zostanie zniszczona — jutro zaś Turek, stawszy się panem Mossulu, pójdzie dalej, kiedy zechce i jak zechce do Syrii i Mezopotamji, pozbawionych już swych naturalnych punktów obronnych.

Czyż zapominamy o tem, że Mossul to Niniwa, a niegdyś Asyryjczycy, opierając się właśnie o Niniwę, podbili cały Wschód semicki? Wypędziwszy Turków z ziemi arabskiej, chcemy znowu oddać tychże samych Arabów na pastwę Turkom? Jeżeli zaś Aleksandretta i Antiochia, pod wpływem jakiegoś dawnego, czy nowego Franklin-Bouillona zostaną oddane Turkom, przeпадnie na zawsze chrystianizm tego pierwszego w historii świata miasta wiary Chrystusowej, pierwszego centrum ewangelizacji świata, a Wschód semicki odda Wschodowi otomańskiemu klucz strategiczny do swego terytorjum, poświęci, a tem samem straci jeden z najpiękniejszych terenów dla rozwoju, postępu na polu ekonomicznym.

Opinia katolicka nie dopuści do tego; nie pozwoli

przede wszystkim, ażeby rządy europejskie za koncesję nafiłane, albo też korzyści handlowe, sprzedały te miasta chrześcijańskie katom dzisiejszym i wczorajszym. ażeby kapitaliści europejscy zapewniłi sobie eksploatację tych terenów za cenę życia i bytu chrześcijańskich mieszkańców tej ziemi.

Pozostaje jeszcze do spełnienia obowiązki, jakiego przyszłość od nas się domaga.

Poza Kemalizmem kryje się Islam cały. Otóż Islam przeżywa dzisiaj niebezpieczny kryzys ksenofobji nacjonalistycznej, groźnej dla cywilizacji chrześcijańskiej. zagrażającej przede wszystkim zamieszkałym na ziemiach Islamu katolikom. Jeżeli ruch ten rozwinie się i zwycięży w krajach semickich i w Egipcie, tak, jak wziął górę na obszarze ziem tureckich, doprowadzi nie tylko do ruiny, do zagłady zupełnej chrześcijańskie kościoły Syrii, Chaldej albo Egiptu, tak, jak jej dokonał już w Azji Mniejszej, ale i do wyrzucenia Europejczyków z całego Wschodu.

Rzeczą niezmiernie doniosłej wagi jest, abyśmy, my katolicy, śledzili z uwagą to przebudzenie się Muzułmanów, przede wszystkim zaś, żebyśmy byli lepiej poinformowani o tem, co naprawdę leży w interesie cywilizacji, postępu, religji Chrystusowej na ziemiach Islamu.



Bazyli III

patriarcha konstantynopolitański na łożu śmiertelnym. Lekarze stracili wszelką nadzieję utrzymania go przy życiu. Patriarcha Bazyli jest głową prawowłasnego Kościoła greckiego obrządku. Przy wyborze jego następcy będą wielkie trudności do przezwyciężenia, gdyż rząd turecki dopuści zaledwie kilku kandydatów.

Opowiadanie

o mądrym chłopie i głupich babach.

—o—

Jednego pięknego dnia pewien gospodarz wyszukał swą grubą łaskę, ubrał się jak przystoi, a sporządziwszy wszystko do drogi, stanął przed żoną i rzekł:

— Słuchajno babo, idę dziś do drugiej wsi do mojego chrzestnego, wrócę dopiero za trzy dni. Gdyby w tym czasie przyszedł handlarz i chciałby nasze trzy krowy kupić, możesz je sprzedać, ale nie taniej, jak za dwieście talarów, nie taniej, słyszysz?

— Idź, idź z Panem Bogiem i nie trapij się, już ja wszystko dobrze załatwię.

— A, właśnie ty — rzekł chłop — gdy byłeś jeszcze dzieckiem, spadał raz na głowę i od tego czasu coś ci zostało, ale pamiętaj sobie, jak zrobisz jakie głupstwo, to cię ta łoga tak zmłóce, że zapamiętasz rok.

To rzekłszy, ruszył w drogę.

Na drugi dzień przyszedł handlarz, ogłądał krowy, zgodził się chętnie na podaną cenę. Gdy już przechodził przez wrota, pobiegła za nim kobieta i zawołała:

— A pieniądze? gdzie są pieniądze, bez pieniędzy wam krów nie mogę zostawić.

— A prawda, pieniądze, zapomniałem — rzekł handlarz — i zaczął szukać woreczka z pieniędzmi, ale jakoś nie mógł go znaleźć. — Wiecie co, dobra kobieto, musiałem pieniądze w domu zostawić, ale to nic, zaraz wam je przyniosę, a żebyście mi wierzyli, to wam zostawię jedną krowę jako zastaw.

Kobieta się zgodziła a uradowana, myślała:

— Jakże się Jan ucieszy, jak wróci, zrobiłam dobry interes.

Gdy na trzeci dzień mąż wrócił, spytał zaraz, czy krowy sprzedane.

— A jakże — odpowiedziała kobieta — nawet się nie targowałam tylko bez niczego zabrałam.

— A gdzie pieniądze?

— Pieniądze? — pieniędzy nie dał, bo zapomniał woreczka ale obiecał, że je zaraz przyniesie, tymczasem zostawił nam zastaw.

— Jaki zastaw?

— Ano krowę jedną z tych trzech i prędzej jej nie dostanie, aż przyniesie pieniądze za tamtę, zostawiłam

sobie najmniejszą krowę, żeby tyle nie zjadła — widzisz, jaka jestem mądra!

— O tak, jesteś bardzo mądra, ty durniu, ty idjoto, ty... ty...! — wymyślał chłop, co się jeno dało, już łaskę podniósł, żeby sprawić żonie obiecanie łanie, gdy żal mu się zrobiło tak wielkiej głupoty, więc rzekł tylko:

— Jesteś najgłupszym stworzeniem na świecie, ale żal mi cię, pójdę na drogę i będę trzy dni czekał, jeżeli spotkam człowieka głupszego od ciebie, wszystko ci daruję, a jak mi się nie uda, to po powrocie spiorę cię na kwaśne jabłko.

Jak powiedział, tak zrobił. Wyszedł na drogę, usiadł na kamieniu i czekał na to, co się wnet stać miało. Naraz zobaczył zdaleka wóz drabiniasty zaprzężony w parę wołów, na wozie zaś stała kobieta w środku, zamiast usiąść na wiażce słomy, albo też prowadzić woły idąc obok.

Chłop myślał: — To pewnie taka, jakiej szukam — skoczył i zaczął biegać przed wozem, jak szalony tam i z powrotem. Kobieta tem bardzo zdziwiona, zaczęła go pytać, dla czego tak goni i co on za jeden, z jakiej wsi?

— Spadłem z nieba — krzyczał chłop — spadłem z nieba, czy nie moglibyście mnie, dobra kobieto, zawieźć na waszym wozie do nieba?

— Nie, zawieźć was nie mogę, bo nie znam drogi, ale jak byliście w niebie, to pewnie widzieliście tam mojego męża, trzy lata temu, jak go Bóg zabrał, cóż on tam robi nieborak? — dobrze mu tam?

— Widzieć go tam widziałem — odrzekł chłop — ale żeby mu dobrze szło, to nie powiem, pasie tam owce i barany, dużo ma biedy i udręki z niemi, rozpedzi się to, rozgoni a on, wasz chłop, nie tylko musi za nimi latać i zganiać, obtargany też jest nie mało, szmaty z niego leca a krawców w niebie niema, bo św. Piotr żadnego nie wpuszcza, jak to wiecie z bajki, to i chodź tam nieborak jak jaki żebrak.

— Patrzenie państwo, koby pomyślał — dziwiła się kobieta — to mu tam tak źle... ale wiecie co, zaczekajcie tu chwilkę, pojedę do domu i przyniosę jego niedzielne ubranie, to mu je zabierzcie do nieba.

— Ej, to się nie da, nijak, przed bramą niebieską św. Piotr wszystko odbiera, toby mi je zabrał a szkoda — odpowiedział chłop.

Kobieta namyślała się chwilę, potem zawołała:

— Wiem, jak zrobić! — Oto sprzedam dzisiaj pszenicę i dostanę za nią spory woreczek, weźcież go

i schowajcie do kieszeni, to św. Piotr go nie znajdzie a mój biedny mąż choć nieco się przyodzieje. — Oddała więc chłopu worek z pieniędzmi i wróciła uradowana z tak dobrego i mądrego uczynku do domu.

Właśnie, gdy wchodziła do chaty powrócił jej syn najstarszy z pola i kobieta opowiedziała mu wszystko, jak i co zrobiła.

— Ktoby to pomyślał, że mu tak źle w niebie, patrzcie ludzie — zakończyła swe opowiadanie.

Syn dziwił się co niemiara. Oczywiście, rzadko się zdarza, żeby jaki spadł z nieba, nie — takich cudów jeszcze nie słyszał jak długo żyje, warto się takiemu przypatrzeć! — Weźmie konia i popędzi za nim, może go jeszcze dogoni i dowie się coś niecoś bliższego o niebie.

I po chwili już pędził co koń wyskoczy i wnet też zobaczył wieśniaka, który usiadł pod drzewem i rachował pieniądze.

— Nie widzieliście gdzie człowieka, który z nieba spadł? — zapytał parobek.

— Owszem, widziałem go niedawno jak wchodził na tą tam górę, żeby miał bliżej do nieba, ale jak konia trochę przytniecie, to go może jeszcze dopędzicie!

— Ojcie! — stękał chłopak — tak się cały dzień narobiłem, a teraz ta jazda tak mnie zmęczyła, że już dalej nie mogę, bądźcie tak dobrzy, zróbcie to za mnie. Siadajcie na mojego konia i przywieźcie tu tego człowieka z nieba, chciałbym go się coś zapytać, ja tu czekam.

Chłop siadł na konia i pojechał do domu, obliczając w duchu, jaki to świetny interes dziś zrobił za dwie krowy, pięknego konia i spory worek pieniędzy.

Babie się tym razem upiekło.

A mądry parobek?... Siedział on pod drzewem i czekał, aż noc zapadła, a gdy chłop nie wracał, pomyślał, że widocznie człowiek z nieba nie chciał już wrócić, bo nie zdążyłby na czas przed zamknięciem bramy niebieskiej, a konia pewno zabrał i odda ojcu.

Powrócił więc do domu i powiedział matce, że posłał konia ojcu, aby nie musiał tak uganiać za owcami.

Matka pochwaliła syna i rzekła:

— Dobrze zrobiłeś, masz chwałę Bogu młode i zdrowe nogi i możesz chodzić pieszo — a po chwili milczenia dodała — koby tam myślał, że mu tam tak źle!

Jak Trocki poszedł na wygnanie.

Berliński „Vorwärts“ podaje za wychodzącą w St. Louis (Stany Zjednoczone) „Arbeiter-Zeitung“ następujący opis scen, jakie się rozgrywały w Moskwie przy wywiezieniu Trockiego na wygnanie. Informacje te pochodzą od komunisty Eastmana, który był przez dwa lata w Rosji i jest autorem biografii Trockiego oraz książki pod tytułem „Marx i Lenin“. Eastman opowiada:

Ostatnim (z opozycji), który poszedł na wygnanie, był Trocki. Wywiezienie go nastąpiło wśród następujących okoliczności: Rozkazano mu przygotować się do wyjazdu 16 stycznia do Wiernoje na granicy turkietańsko-chińskiej. Robotnicy moskiewscy, dowiedziawszy się o tym rozkazie, kupili bilety jazdy do Porcwa, stacyjki pod Moskwą, skąd Trocki miał wyjechać. Na dworcu tamtejszym zebrało się do 10 000 robotników. Gdy policja dowiedziała się o tem, odwołała rozkaz wyjazdu i przełożyła go na 18 stycznia.

Łtury nie chciały uwierzyć, że Trockiego niema w pociągu i przez 4 godziny zajmowały tor, aby nie dopuścić do odjazdu pociągu. Gdy wkońcu łtury przekonały się, że Trocki w tym dniu nie wyjeżdża, udały się przed jego mieszkanie, aby się dowiedzieć, co się stało. W międzyczasie tajna policja urządziła w

pobliżu domu Trockiego zasadzkę i aresztowała 47 osób. Następnego dnia tj. 17 stycznia zjawili się w mieszkaniu Trockiego dwaj agenci tajnej policji z rozkazem aby natychmiast wyjechał. Trocki odmówił, twierdząc, że wyznaczono mu na wyjazd dzień 18 stycznia i że jeszcze nie przygotował się do wyjazdu.

Agenci zagrozili użyciem siły, ale Trocki w dalszym ciągu opierał się. Żona jego usiłowała połączyć się telefonicznie ze znajomymi, ale agenci gburowato odrzucili ją od telefonu. Syn Trockiego usiłował bronić ojca, ale agenci poczęstowali go pięściami. Wkońcu agenci wywiekli Trockiego z domu, wsadzili do samochodu i pojechali szybko do stacji Faustowo, odległej o 40 wiorst od Moskwy. Tu pod strażą 2 żołnierzy wsadzono go do wagonu i pociąg ruszył.

W drodze Trocki zachorował. W Samarze musiano go wynieść z pociągu i przywołano lekarzy. Dalszych losów Trockiego informacje nie podają. Wiadomo tylko, że uwięzieni w Moskwie członkowie opozycji żyją w strasznych warunkach. Kobiety siedzą w celach razem z zbrodniarzami i prostytutkami, mężczyźni ze złodziejami i lichwiarzami. Odżywienie ich jest niedzne, nie wolno im przyjmować znajomych: Jednym słowem — tak podaje informator moskiewski — opozycję traktuje się jak za czasów carskich.

Cypr.

Dzienniki doniosły niedawno, że królowa Marija rumuńska wyjechała z córką na odpoczynek na wyspę Cypr. W roku bieżącym wyspa ta obchodzi 50-letni jubileusz związku swego z imperjum bytyjskiem. Cypr uchodzi za błojną miejscowość Kittim, na której pierwszą kolonję założył Kittim, wnuk Jafeta. Już Fenicjanie sprowadzali z cypru miedź, a w starożytności był okres, w którym wyspa ta mogła się szczycić zwierzchnictwem na morzu Śródziemnem. Pierwszy historycznie stwierdzony fakt dziejów Cypru, to podbój wyspy przez Egipcjan wkrótce po wyniesieniu Józefa na stanowisko ministra egipskiego. Podbój ten spowodował płacenie haraczu przez Cyprzan. Po niejakiem czasie wyspa przeszła w posiadanie Persów, ale głównymi kolonistami byli zawsze Fenicjanie i Grecy.

Apostołowie Paweł i Barnaba, ten ostatni z pochodzenia żyd cypryjski, pierwsi krzewili na Cyprze chrześcijaństwo.

Gdy Cypr był częścią wschodniego cesarstwa gubernator ówczesny Izaak Komnenes zrzucił jarzmo Konstantynopola i ogłosił się cesarzem cypryjskim. W maju 1191 roku Ryszard Lwie Serce z narzeczoną swoją Berengarją z Nawary zdążył na wyprawę krzyżową. Flotę ich rozbiły wichry morskie, a załoga, niektórych ze statków wraz z Berengarją dostała się w ręce Komnenesa. Ryszard, któremu doniesiono o tem, skierował natychmiast okręt swój ku brzegom, pobił Cyprjan, Izaaka wziął do niewoli, opanował wyspę i ruszył na wyprawę przeciw Salacynowi, a wyspę sprzedał rycerzom Templarjuszom za 320 000 funtów. Rewolucja na wyspie zmusiła Templarjuszy do dalszej sprzedaży kraju Gwidonowi de Lusignan, który był protoplastą panującego na Cyprze rodu Lusignan. Z rodu tego pochodziło 16 królów i 2 królowe. Ostatnia z królowych, ta, której portret zobaczyć będzie teraźniejszy parlament, Katarzyna Kornaro (1454—1510), córka bogatego Wenecjanina, wyszła za mąż za króla Jakóba II. Po jego śmierci Cyprjanie zbuntowali się przeciwko jej rządowi i Wenecjanie musieli przyjsć jej z pomocą dla stłumienia rewolucji. Po odstąpieniu Cypru Wenecji, Katarzyna powróciła do grodu Sw. Marka i tam zakończyła życie.

Z rąk Wenecji Cypr przeszedł w posiadanie tureckie, a w roku 1878, w dyplomacji świata, narobiła wiele wrzawy wiadomość, że administrację na tej wyspie objęły władze brytyjskie. Urzędnik, który — sprzedał tę wiadomość gazetom, został wydalony, a lord Salisbury zaprzeczył zrazu podanej przez „Globe“ wiadomości. Później ujawniło się dopiero, że wiadomość była prawdziwa. Przy wybuchu wielkiej wojny, Cypr, administrowany przez Anglików, był jeszcze zawsze lennem tureckiem. Anglicy, przestali płacić w chwili, gdy Turcja stanęła po stronie mocarstw centralnych. Anglicy zwrócili się do Greków, oliarując im Cypr wzamian za wojskowe poparcie, lecz propozycja ta została odrzucona. W tym roku z okazji jubileuszu, komisarz angielski podarował parlamentowi cypryjskiemu portret ostatniej królowej cypryjskiej.

Nieszczesny okręt.

Z powodu bliźniat sprzedano tanio olbrzymi trans-oceaniczny okręt.

W Szanghaju sprzedano drogą publicznego przetargu podług niezmiernie niskiego szacunku wielki transoceaniczny parowiec, będący własnością chińskiego towarzystwa żeglugi, na czele której stoi jeden z najbogatszych finansistów Li-Czung-Foo. Przyczyna tej sprzedaży dowodzi, jak dalece chińczycy podlegają przesadom i powodują się nimi nawet w życiu praktycznem.

Na okręcie tym podczas podróży jedna z jego pasażerek urodziła bliźnięta, chłopca i dziewczynę. Wypadek ten, jako niezmiernie pomyslny dla okrętu wróżbę, powitano uroczystą zabawą, pod koniec, której rozeszła się straszna wieść, że urodzony przed kilkunastu godzinami chłopiec, zmarł — dziewczynka natomiast cieszy się doskonałym zdrowiem.

Wieść ta przeraziła do najwyższego stopnia tak podróżnych, jak i marynarzy, gdyż śmierć chłopczyka a pozostanie przy życiu dziewczynki uważane jest jako fatalna przepowiednia.

I rzeczywiście, nim okręt przybył do portu, do którego zdążył, przytrafiły się na nim dwie katastrofy, a w ciągu następnych kilka miesięcy spadały nań same nieszczęścia. A więc wjechał on trzykrotnie na skały, zderzył się z innym okrętem, nastąpił na nim wybuch kotła zjawia się epidemia tyfusu, a przerwani temi wypadkami marynarze uciekli z okrętu, tak, iż na jego pokładzie pozostał tylko kapitan i dwaj majtkowie.

Wszystko to razem zmusiło towarzystwo żeglugi do sprzedania Europejczykom nieszczęsnego statku za psie pieniądze.

Kozpowszechniajcie naszą gazetę

Biura pośrednictwa małżeństw w Chinach.

Biura pośrednictwa małżeństw robią w Chinach znakomite interesy i mogą się pochwalić dużymi obrotami. Prowadzenie jednak tego interesu w państwie niebieskiem różni się od prowadzenia podobnego przedsiębiorstwa np. w Europie.

Do dziś dnia utrzymuje się w Chinach starodawny zwyczaj, że za kobietę płaci się określoną sumę, zależną od jej piękności i innych wymaganych zalet.

Ten więc, kto chce sobie otworzyć w Chinach skład z kobietami, nie posługuje się, jak jego europejscy koledzy, albumami z fotografiami kandydatek do małżeństwa, lecz musi je nabywać za gotówkę od ich rodziców i w ten sposób mieć bogaty zapas towaru na składzie.

A jest to interes, wymagający dużego wkładu gotówki, co świadczy choćby cena, która za jedną sztukę wynosi 20 do 100 funtów szterlingów.

Przedsiębiorstwo to jest obliczone głównie na eksport, to jest na dostarczenie żon tym Chińczykom, którzy wyemigrowali z ojczystego kraju do Ameryki Europy czy Australji i dlatego mają duże trudności w wyszukaniu sobie towarzyszek życia swej narodowości. Głównie więc z tego rodzaju klientami mają

do czynienia małżeńscy eksporterzy Pekinu, Hongkongu i innych wielkich miast Chin.

Jeśli jakiś Chińczyk, żyjący po za granicami swej ojczyzny, chce mieć żonę Chinkę — to pisze do takiego handlarza żon:

„Ja zamożny kupiec w Cincinnati, syn państwa niebieskiego, pragnę wstąpić w związki małżeńskie z kobietą z ojczyzny mojej. Pochodzę z nad brzegów najwspanialszej rzeki świata, przejrzystego Jangtsekiangu i żona moja winna być również nad brzegami jego zrodzona“. Musi ona mieć balsamiczny oddech, tchnący zapachem cudownych, sosnowych lasów koreańskich! Jej paznogie muszą mieć 6 cali długości, a dłoni jej miękkość brzoskwini. Najmniejsze nóżki, jakie kiedykolwiek posiadała kobieta, winny ją zdobić. Wiek jej lat 15. Niechaj będzie dziewica, która dotychczas nie opuściła domu rodzicielskiego. Zęby jej niechaj będą białe, jak kość słoniowa. Rzęsy jej długie i wygięte, a oczy niechaj promieniają jak gwiazdy!“

Zamówienie to zostaje natychmiast przez firmę załatwione pod warunkiem nadesłania gotówki. „Za zaliczeniem“ firma towaru nie dostarcza oraz nie odpowiada za całość jego, jak również za zepsucie, jakie może w trakcie długotrwałej podróży nastąpić.

Diamenty z węgla.

Mniemając, że natura musiała stworzyć diamenty przy pomocy wysokiej temperatury i dużego ciśnienia. Moissan, słynny chemik francuski, prowadził długoletnie badania, aby wynaleźć sposób wyrobu sztucznych diamentów. Na węgiel chemicznie czysty działał on żarem łuku elektrycznego i ciśnieniem stygnącego żeliwa roztopionego, otrzymując drobne kryształki — jak twierdził diamentowe. Jednakże nie było pewności, czy owe kryształki były czystym węglem (diamentem), czy też związkiem węgla z innymi ciałami.

Po Moissanie liczni badacze podjęli dalsze próby nad uzyskaniem sztucznych diamentów, posilkując się wszelkimi środkami, jakimi rozporządzają fizyka i chemia nowoczesna; lecz próby te dały zamiast sztucznego diamentu, tylko różne odmiany grafitu lub węgla bezpostaciowego.

Faktem jest, że Moissan był na dobrej drodze do celu, bowiem wszelkie badania syntetyczne minerałów potwierdziły znaczenie, jakie posiada ciśnienie dla kryształizacji ciała bezpostaciowego.

Nowoczesne teorie o zmianie stanu alotropicznego ciała stałego określają między innymi wpływ ciśnienia na trwałość stanu krystalicznego. Mianowicie przy pewnej określonej temperaturze istnieje dla danego ciała pewne ciśnienie minimalne, zwane krytycznem, powyżej którego trwałość kryształu jest zapewniona, a poniżej którego ciało jest bezpostaciowe. Dla utrwalenia tego pojęcia wyjaśnimy, że np. dla temperatury roztopionego żelaza (około 1200° C.) teoria ocenia ciśnienie krytyczne węgla na około 10 000 kg/cm² z zastrzeżeniem, że jest to jedynie wskaźnik orientacyjny. Innymi słowy, gdybyśmy chcieli otrzymać węgiel krystaliczny, czyli diament w temperaturze 1200° C. musieliśmy na węgiel bezpostaciowy wywierać ciśnienie conajmniej około 10 000 kg/cm².

O wielkości takiego ciśnienia będziemy mieli pojęcie, jeżeli sobie uprzedzimy, że np. ciśnienie gazu, uwięzionego w butelkach flenu lub wodoru wynosi około 200 kg/cm², że różne sposoby syntetycznej fabrykacji nafty wymagają ciśnienia od 200—400 kg/cm² oraz, że dla otrzymania syntetycznego amoniaku (NH₃) potrzeba ciśnienia aż 1000 kg/cm². Ciśnienia jeszcze wyższe, co prawda tylko chwilowe i bezużyteczne pod względem przemysłowym, powstają podczas wybuchu gazów w komorze prochowej armaty, gdzie wynoszą

od 2500 do 3000 kg/cm², a ciśnienia gazów wybuchowych w lufie karabinowej dochodzą nawet do 4000 kg/cm². Jeżeli ponadto wspomnimy, że niektórzy badacze osiągnęli podczas swoich doświadczeń laboratoryjnych, zapomocą pras hydraulicznych stałe ciśnienia, dochodzące do 3000 kg/cm², np. przy próbach otrzymywania węgla płynnego, to nawet i te ciśnienia są jeszcze dalekie od prawdopodobnego ciśnienia krytycznego (10 000 kg/cm² dla temperatury roztopionego żelaza (1200° C.) t. j. od warunków, w których według teorii węgiel bezpostaciowy powinien zamieniać się w kryształ diamentu. Wytwarzanie bardzo wysokich ciśnień napotyka na duże trudności techniczne, ponieważ najmocniejsze materiały konstrukcyjne stale nie wytrzymują tych ciśnień, oraz ponieważ uszczelnienie wszelkich połączeń w aparaturze jest bardzo uciążliwe.

Inżynier francuski, Basset, pokonał te trudności. Zbudował aparat ciśnieniowy, składający się z dwóch pomp sprężonych, dzięki którym osiągnął fantastyczne ciśnienie 25 000 kg/cm², zwane przez niego samego ultraciśnieniem. Przez umiejętne połączenie aparatu ciśnieniowego z piecem elektrycznym, w którym temperatura dochodzi do 3000° C., inż. Basset zamierza podjąć na nowo badania słynnego Moissana, obiecując sobie wyrobienie sztucznych diamentów.

Oryginalny sposób inż. Basseta otrzymywania ogromnych ciśnień przy wysokiej temperaturze jest nowym etapem na drodze postępu naukowego. Możliwość stosowania tych ciśnień, dziś w laboratorium, a jutro w przemyśle, otwiera nowe perspektywy dla nauk przyrodniczych, jak fizyka, chemia, elektrotechnika, biologia, medycyna i t. d. Wystarczy wspomnieć, jak duża ilość wynalazków (synteza amoniaku, nafty, alkoholu metylowego) zawdzięcza swe powstanie przemysłowemu zastosowaniu wysokich ciśnień. Wpływają one bardzo, znacznie na własności materji, zwiększając jej energję i wszelkie reakcje chemiczne. Dzięki wysokiemu ciśnieniu zbliżają się do siebie drobiny, działające bezpośrednio na układ nietykalnych dotychczas atomów. I kto wie, czy pewnego dnia współdziałanie ultraciśnień z innymi potężnymi środkami nie pozwoli nam czerpać w sposób dowolny z ogromnej energii, jaka jest utajona w nieskończone małym atomie, byłaby to jedna z najwspanialszych zdobyczy, jaką oddałaby nauka na usługi ludzkości.